



Powinność. Pismo kulturalno-społeczne Ziemi Chełmskiej

Wydawca:

Parafia pw. Chrystusa
Odkupiciela w Chełmie,
Parafialny Oddział Akcji
Katolickiej przy Parafii
pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcypowinnosc@wp.pl

Redakcja w składzie:

Barbara Litwin – plastyk,
Zbigniew Niderla,
Jacek Pomiankiewicz,
Eugeniusz Wilkowski - redaktor
odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz –
współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:

Zbigniew Niderla

ISSN: 2083-0017

Druk:

Mazowieckie Centrum Poligrafii
Ewelina Hunkiewicz
ul. Ciurliosa 4
05-270 Marki

SPIS TREŚCI

Od redakcji	2
Tło historyczne rzezi na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej <i>Jacek Pomiankiewicz</i>	4
Wołyńskie deja vu III/IV Rzeczypospolitej Polskiej <i>Włodzimierz Osadczy</i>	6
Prawda wołyńska <i>O. Rafał Aleksander Wilkowski OCD</i>	9
Pamięć o ofiarach ludobójstwa na Kresach jako obowiązek moralny <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	12
Dwie matki <i>Zygmunt Jan Rumel</i>	14
Wołyń w ogniu <i>Ks. Ryszard Winiarski</i>	15
Pamięci Stanisława Senkowskiego (1947-2019) <i>Tadeusz Halicki</i>	17
Historyczne szanse. Czy zostaną wykorzystane? <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	19
Probiotyki w walce z chorobami wirusowymi (cz. I). Infekcje układu oddechowego <i>Jan Fiedurek</i>	22
Ku umacnianiu jedności z Rzymem – zaangażowanie misyjne karmelitów bosych (cz. III) <i>O. Szczepan T. Prażkiewicz OCD</i>	25
Kult Błogosławionego Księdza Zygmunta Pisarskiego (cz. III) <i>Ks. Henryk Kapica</i>	27
Wrażliwość serca <i>S. Maria Barbara Handerska CSSH</i>	28
Korzenie rodzinne Matki św. Jana Pawła II (cz. III) <i>Andrzej W. Kaczorowski</i>	29
Odczytywanie filozofii człowieka w <i>Fatum</i> <i>Cypriana Kamila Norwida</i> <i>Monika Rychlik-Madej</i>	31
Fraszki refleksyjne <i>Jan Fiedurek</i>	33
Hymn <i>Veni Creator</i> <i>Stanisław Wyspiański</i>	35
Potrzeba rozpoznania swojego istnienia jako przesłanie <i>Cokolwiek spodoba się Panu...</i> , cz. II, <i>Ks. Ryszarda Winiarskiego</i> (cz. II) <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	35

Od redakcji

Pprzed nami kolejna rocznica *krwawej niedzieli* na Wołyniu (11 lipca). Tego dnia zbrojne oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii, podległe Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, wspierane przez cywilną ludność ukraińską, dokonały napadów na 99 polskich miejscowości, bestialsko mordując ich mieszkańców (Timoth Snyder podaje, że „od wieczora 11 lipca 1943 r. do rana 12 lipca” upowcy zaatakowali 167 wsi i osad polskich). Już do końca czerwca – tego roku – ukraińscy oprawcy zamordowali ok. 10-15 tys. niewinnych ludzi. Niedziela 11 lipca przeszła do historii jako jeden z najtragiczniejszych dni dla Polaków okresu II wojny światowej. Ludność polska ginęła nie tylko od kul. Narzędziami mordu stały się siekiery, widły, kosy, cepy, piły, noże, młotki i inne narzędzia. Nierzadko zbrodnie były dokonywane ze szczególnym okrucieństwem, ofiary były torturowane. Obcinano części ciała, rozpruwano brzuchy, małe dzieci uderzano główką o ścianę budynku. W kilku przypadkach dokonano zbrodni na Polakach uczestniczących we Mszach św. w kościołach (Chrynów, Krymno, Kisielin, Poryck, Zabłóce). Mordercy wyzbyli się poczucia jakiegokolwiek świętości (skala dechrystianizacji, w wielu przypadkach z błogosławieństwem duchownych grekokatolickich i prawosławnych). W Chrynowie, w drzwiach świątyni, podczas Liturgii, Ukraińcy ustawili karabin maszynowy i otworzyli ogień do modlących się ludzi. 12 lipca UPA zaatakowała 50 miejscowości. Fala morderstw przelewała się przez Wołyń. Tylko w lipcu 1943 Ukraińcy dokonali napadów na 520 wsi i osad, mordując kolejnych ok. 10-11 tysięcy Polaków. Napadano i mordowano w następnych miesiącach. W sytuacji stałego zagrożenia życia Polacy tworzyli punkty Samoobrony Kresowej, aby bronić ludność cywilną. Coraz częściej napady pojawiały się w Małopolsce Wschodniej, by w lutym 1944 r. osiągnąć swoje krwawe, niszczycielskie apogeum. Z rąk ukraińskich morderców zginęło co najmniej 120 tys. Polaków (część historyków wskazuje na ok. 200 tys. zamordowanych), dokonano napadów na 4300 miejscowości. Wedle Ewy Siemaszko tylko na Wołyniu napadnięto na co najmniej 1819 miejscowości. W tej części Kresów upamiętnionych zostało – w różny sposób, często bardzo skromny – zaledwie ponad 150 miejsc, a to oznacza, że znaki pamięci muszą się pojawić w ok. 1650 miejscowościach, w których zamordowano Polaków. Należy pamiętać, że

część upamiętnień pochodzi z okresu Związku Sowieckiego. Zaznaczano wówczas, że zamordowani „obywatele radzieccy narodowości polskiej” zginęli z rąk „nacjonalistów ukraińskich”. Po 1989 r. stronie polskiej (Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, różne stowarzyszenia, ocaleni lub ich rodziny) udało się postawić jedynie kilkadziesiąt krzyży, pomników i „znaków pamięci”, w tym w: Porycku, Janowej Dolinie, Borszczówce, Lidawce, Ludwikówce, Ostrówkach. Obecne władze w Kijowie uważają, że większość tych upamiętnień jest nielegalna. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, 22 lipca 2016 r., ustanowił dzień 11 lipca jako Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej. Odpowiedzią strony ukraińskiej było wstrzymanie wszelkich prac ekshumacyjnych. Impas ten trwa po dzień dzisiejszy. Nabiera on charakteru cywilizacyjnego, wszak dotyczy chrześcijańskiego pochówku i postawienia krzyża.

Czy – jako Polacy – możemy się wyrzec pamięci o ofiarach ludobójstwa na Kresach? Absolutnie, jest to niedopuszczalne, wszak pozostaje ona częścią naszej świadomości historycznej, a ta niezwykle ważnym fragmentem świadomości narodowej. Pojawia się stosowna okoliczność, aby zatrzymać się nad kategorią świadomości historycznej. Obejmuje ona wiedzę (aspekt poznawczy), a przez to i wyobrażenia o przeszłości poprzednich pokoleń, państwa na tle historii powszechnej. Wiedza ta pozwala zrozumieć proces kształtowania się własnego narodu, jego historycznych losów, w rozumieniu politycznym, prawnym, religijnym, kulturowym. Wskazujemy na okresy chwały, rozkwitu, wszelkich osiągnięć, ale i upadków, niepowodzeń, z winy obcych, ale głównie win własnych. Bez świadomości historycznej trudno byłoby kształtować aktywny stosunek do przeszłości narodowej. To ona pozwala na wyrobienie zarówno krytycznego osądu przeszłości, jak i wykształcenie oczekiwanego związku emocjonalnego z czasami minionymi. Związek ten staje się niezwykle ważnym komponentem tej świadomości. Kształtuje ona poczucie obowiązku i odpowiedzialności za losy własnego narodu i państwa. Na stan świadomości historycznej wpływ ma przyjmowany system wartości, zwłaszcza, gdy osadzony jest na ponadczasowych wartościach, a zatem stałych, przyjmowanych za realne byty, nie podlegające erozji relatywizmu.

Każdy rodzaj względności prowadzi również do zachwiania porządku treści narodowych, historycznych, a zatem niszczy i świadomością narodową. Jest ona wynoszona z domu rodzinnego, powinna być przekazywana w szkole, uzyskiwana drogą samokształcenia. Dokładnie tak też jest z wiedzą i świadomością historyczną, obejmującą wydarzenia okresu II wojny światowej na Kresach. Znane i nieznanne, z imienia i miejsca, groby Polaków są częścią naszej świadomości historycznej. Stąd pamięć o nich pozostaje wyrazem naszego obowiązku wobec Ojczyzny, tych treści, które Polskę stanowią. Upominamy się o nią nie tylko w kontekście zbliżającej się kolejnej rocznicy *krwawej niedzieli* na Wołyniu. Pamięć tę wpisujemy w ducha narodu, przyjmując ją za jeden z jego wymiarów. Przywołajmy słowa wieszcz Cypriana Kamila Norwida: *Ojczyzna to ziemia i groby. Narody tracąc pamięć tracą życie*. O grobach na Kresach nie można zatem zapomnieć. Wieszcz Adam Mickiewicz – w części III *Dziadów* – podkreślił: *Jeśli zapomnę o Nich – ty Boże na niebie zapomnij o mnie!* Św. Jan Paweł II pozostawił testament: *Głoście prawdę, przebaczenie, ale nie zapominajcie*. Nie upominamy się o zemstę, a usłyszenie głosu ofiar ukraińskiego ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. To one proszą o pamięć, nas żyjących, odpowiedzialnych za depozyt narodowych treści. Ten obowiązek pamięci w równej mierze dotyczy nas, chełmian, a może nawet szczególnie tu mieszkających, wbrew tutejszej poprawności politycznej, zauważalnego milczenia u wielu piszących, kreujących politykę historyczną. Nie wystarczy 11 lipca złożyć wiązanki kwiatów przed Pomnikiem Wołyńskim i tym uspokoić sumienie. Jest to zdecydowanie za mało. Z tych racji, za osnovę niniejszego numeru, podejmujemy tę problematykę. Przypominamy tło historyczne tamtych wydarzeń (gen. dr Jacek Pomiankiewicz, *Tło historyczne rzezi na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej*), potrzebę pamięci o tym rozdziale dziejowym, postrzeganą w kategorii świadomości historycznej i wymiaru etycznego (E. Wilkowski, *Pamięć o ofiarach ludobójstwa na Kresach jako obowiązek moralny*). Zwracamy uwagę na konstatację Prof. dr. hab. Włodzimierza Osadczego, znakomitego znawcę podejmowanej problematyki (*Wołyńskie deja vu III/IV Rzeczypospolitej Polskiej*), którego teksty systematycznie zamieszczamy na łamach naszego pisma i O. dr. Rafała Aleksandra Wilkowskiego OCD (*Prawda wołyńska*), przedstawiciela młodego pokolenia, który większość swojego dorosłego życia spędził poza granicami kraju. W Rzymie odbył studia, tam uzyskał stopień dok-

tora praw na Papieskim Uniwersytecie Laterańskim. Tam pozostaje w służbie Kościołowi powszechnemu, pełniąc od lat obowiązki sekretarza osobistego Przełożonego Generalnego Zakonu i sekretarza generalnego d/s mniszek karmelitanek bosych. Poznał wszystkie kontynenty. Mógł ulec pokusie rezygnacji z polskości. Wypracował jednak dar łączenia treści uniwersalnych z tymi, które identyfikują go z ziemią Ojczyzną. Zamieszczamy tekst Tadeusza Halickiego, regionalisty z Grabowca o Stanisławie Senkowskim, prezesie Stowarzyszenia „Pamięć i Nadzieja”, którego zasadniczym celem było postawienie Pomnika Wołyńskiego w Chełmie (*Pamięci Stanisława Senkowskiego (1947-2019)*). Ks. Prałat Ryszard Winiarski przypomina film „Wołyń”, dokonując swojej oceny tego przedsięwzięcia (*Wołyń w ogniu*). Koniecznie, na tę okoliczność, zapytać musimy o losy proklamowanych instytucji w Chełmie, wpisujących się w ten nurt myślenia o polskości (*Historyczne szanse. Czy zostaną wykorzystane?*).

Zapraszamy do części III interesującego opracowania O. prof. dr. hab. Szczepana Praśkiewicza OCD, relatora Watykańskiej Kongregacji do Spraw Kanonizacyjnych, o działalności misyjnej karmelitów bosych na ziemiach ukraińskich, w tej części tekstu w okresie II Rzeczypospolitej i aktualnie. Karmelici boscy pozostają wierni swojej idei misyjnej, znanej od początku swojego istnienia. Autor przybliży również obecność – na terenie Ukrainy – karmelitanek bosych.

Ks. Prałat Henryk Kapica swoim charyzmatem, pracowitością, wizjonerskim kreśleniem kolejnych przedsięwzięć, konsekwentnie wpisuje się w dzieje tej części Polski, a przez to całej Ojczyzny. Do swoich pomysłów potrafi zaangażować wiernych, mieszkańców miasta. Jego inicjatywą jest, aby patronem Krasnegostawu został bł. ks. Zygmunt Pisarski, męczennik za wiarę i Ojczyznę. Zakres podjętych prac, związanych z konkretyzowaniem tego zamysłu, przeniósł w tekst źródłowy *Kult Błogosławionego Księdza Zygmunta Pisarskiego*. Publikujemy część III tego ważnego opracowania. Littera scripta manet.

Dwie pierwsze części tekstu *Korzenie rodzinne Matki św. Jana Pawła II* Andrzeja W. Kaczorowskiego, dziennikarza i historyka z Warszawy, o genealogii matki przyszłego następcy św. Piotra – Emilii Kaczorowskiej przyjęte zostały z wielkim zainteresowaniem. Zamieszczamy część III i ostatnią. Nagrodą za podjęty trud badawczy, żmudne kwerendy archiwalne, pozostaje poczucie satysfakcji, wszak owoce

podjętego wysiłku zostały dostrzeżone i docenione.

Człowiek nieustannie narażony jest na zakażenia wirusowe. Z uwagi na fakt, że niewiele wiemy o wirusach, postęp w leczeniu chorób przez nie wywoływanych jest dalece niezadowalający. Równocześnie stajemy przed coraz większym ryzykiem tego rodzaju infekcji. Wiemy natomiast, że w leczeniu ich skuteczne są pewne probiotyki. W ten zakres wiedzy o nich, stymulowania odporności organizmu człowieka wprowadza prof. dr hab. Jan Fiedurek. Podjęta problematyka jest niezwykle aktualna, wszak ciągle pozostajemy w warunkach pandemii.

Trudno byłoby wyobrazić sobie kolejny numer naszego pisma bez fraszek Pana Profesora. Zapraszamy do pochylecia się nad nimi i odczytania intencji Autora, niegodzącego się na brak poszanowania wartości w życiu indywidualnym i wspólnotowym.

Zamieszczamy część II opracowania Moniki Rychlik-Madej, polonistki ze Szkoły Podstawowej im. H. Ch. Andersena w Jawidzu, w którym Autorka - poprzez odczytanie utworu Cypriana Kamila Norwida *Fatum* - ukazuje norwidską wizję człowieka. Pozostaje on rozpięty

między niewolą a wolnością, szczęściem a nieszczęściem. Żeby w pełni zrozumieć go należy uwzględnić jego dwa wymiary: cielesny (materia) i duchowy, z otwartością na transcendencję, wszak został stworzony na obraz i podobieństwo Boga. Świadomość łączności człowieka ze Stwórcą daje mu *wewnętrzną siłę i spokój*. Tylko dzięki nim może skutecznie stanąć do walki z nieszczęściem, zagrożeniem, niewolą, którą może też być zagubienie wnętrza.

Bardzo serdecznie dziękujemy wszystkim Autorom - duchownym i świeckim - za nadesłane teksty. Za wspólną powinność przyjmujemy potrzebę kontynuowania podjętego przedsięwzięcia. Przypominamy, że w wersji elektronicznej wszystkie numery „Powinności...” są dostępne na stronie: odkupiciel.chelm.pl (zakładka „Powinność”), lub <https://www.odkupiciel-chelm.pl/dokumenty/powinnosc>.

Eugeniusz Wilkowski
- redaktor odpowiedzialny

Tło historyczne rzezi na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej

Jacek Pomiankiewicz

Wydarzenia, które rozegrały się latem 1943 roku na Wołyniu, a w 1944 r. w Małopolsce Wschodniej, stanowią jedną z najbardziej dramatycznych kart w dziejach najnowszych naszego narodu oraz traumatyczny moment w skomplikowanych relacjach polsko-ukraińskich.

Najazd Niemców i Sowietów na Polskę we wrześniu 1939 r. wzmógł antypolską aktywność Ukraińców (ostrzeliwanie oddziałów Wojska Polskiego, morderstwa żołnierzy, cywilów). Należy jednak podkreślić, że także wielu Ukraińców dzielnie walczyło w polskich mundurach w wojnie obronnej.

W 1940 r. wśród nacjonalistycznego ruchu OUN powstały dwie frakcje: OUN Andrija Melnyka (M, melnykowcy) i OUN Stepana Bandery (B, banderowcy), ściśle współpracujące z Niemcami. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w

czerwcu 1941 r. u boku wojsk niemieckich walczyły dwa bataliony ukraińskie w niemieckich uniformach: „Nachtigall” i „Roland” oraz grupy bojowe OUN, które rozpoczęły serię mordów na ludności polskiej. Pod koniec czerwca 1941 r. we Lwowie Ukraińcy ogłosili powstanie „wolnej Ukrainy” i utworzenie rządu Jarosława Stećko. Niemcy jednak nie zezwolili na samodzielność i aresztowali działaczy ukraińskich, m.in. Bandere, którego umieszczono w KL Sachsenhausen. Władze III Rzeszy zgodnie z polityką wschodnią traktowały Ukrainę jako rezerwuariat gospodarczy i nie przewidywały funkcjonowania ukraińskiej administracji. W sierpniu 1941 zajęte przez Wehrmacht tereny województw lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego wcielone zostały do Generalnego Gubernatorstwa jako tzw. Dystrykt Galicja. Ukraińcy przyjęli to ze złością, ale ochoczo zaciągali się do broni niemieckich pomocniczych formacji policyjnych, chcąc szkolić się i mieć dostęp do Działaczy OUN-M wciąż licząc na Niemców, wiosną 1943 r. zorganizowali u ich boku dywizję SS Galizien (14 Dywizja Grenadierów Waffen SS),

odpowiedzialną za liczne zbrodnie wojenne. Od 1942 r. na Wołyniu i Polesiu zaczęto organizować oddziały o charakterze bojówek wojskowych pod kierownictwem Dmytro Klaczkiwskiego („Kłym Sawur”), który za główny cel działań uważał walkę z Niemcami i Sowietami, choć równocześnie za konieczne uznawał „wyliminowanie elementów niepożądanych”, do których zaliczani byli Polacy. To właśnie Klaczkiwski i Roman Szuchewycz („Taras Czuprynka”, późniejszy naczelny dowódca UPA) główną przeszkodę w drodze do wolnej Ukrainy widzieli w ludności polskiej.



Pomordowani Polacy w Lipnikach.
Źródło: Wikipedia.

W 1942 r. zaczęły się pierwsze, pojedyncze lub rodzinne mordy na Polakach, głównie zatrudnionych w administracji niemieckiej. Zimą przelomu 1942/43 nastąpił zdecydowany wzrost działań antypolskich (9 lutego pierwszy masowy mord w kolonii Parośla I, w powiecie Sarny, zginęło ok. 150-170 osób). W kwietniu 1943 r. Ukraińcy spacyfikowali 17 polskich wsi w powiecie horochowskim oraz wymordowali ok. 600 osób we wsi Janowa Dolina na Wołyniu. Terror ukraińskich nacjonalistów narastał. W tym też okresie wzmożł się proces formowania oddziałów ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), wzmacnianej przez licznie porzucających służbę w formacjach niemieckich. W maju na Wołyniu działały już duże jednostki UPA, które rozpoczęły zorganizowaną, planową eksterminację ludności polskiej, począwszy od północno-wschodnich powiatów Wołynia, „schodząc” do rejonów południowo-wschodnich i centralnych. W czerwcu 1943 roku Klaczkiwski, jako dowódca UPA-„Północ”, wydał tajną dyrektywę w sprawie przeprowadzenia wielkiej akcji wymordowania polskiej ludności męskiej w wieku od 16 do 60 lat. Z jego to inicjatywy oddziały UPA rozpoczęły *oczyszczanie ziem ukraińskich z obcych elementów*, za cel nadrzędny stawiając wywalczenie niezależnego państwa ukraińskiego.

Był to początek wydarzeń zwanych *Rzezią Wołyńską*, których apogeum nastąpiło w lipcu. 11 lipca 1943 r. oddziały UPA i bojówki OUN przy udziale miejscowej ludności ukraińskiej, zaatakowały jednocześnie 99 polskich osad i wsi (niektórzy historycy podają liczbę 167) w trzech powiatach. Szacuje się, że tylko tego jednego dnia zginęło ok. 8 tys. Polaków. Według Grzegorza Motyki lipcowa *Krwawa Niedziela* była dla Polaków jednym z najtragiczniejszych dni w II wojnie światowej.

W sierpniu Ukraińcy ponownie rozwinęli działania antypolskie, zwłaszcza w dniach 28-31.08., kiedy zaatakowali 85 miejscowości w powiatach kowelskim, włodzimierskim i lubomelskim. 30 sierpnia we wsi Wola Ostrowiecka z rąk „upowców” zginęło 529 osób, w tym 220 dzieci w wieku do 14 lat, a w tym samym dniu we wsi Ostrówki zamordowano 438 osób, w tym 246 dzieci do lat 14.

Ludobójstwo, którego dopuścili się nacjonałiści ukraińscy na Wołyniu wobec Polaków polegało na paleniu całych wiosek i mordowaniu mieszkańców, w tym kobiet i dzieci, z niebywałym okrucieństwem, którego formy udokumentowano, a są one obecne w licznych wspomnieniach osób ocalałych z rzezi. Często mordowano wiernych w kościołach, nawet podczas Mszy św., np. w Chrynowie (ok. 150 zabitych), Kisielinie (ok. 90 osób), w Porycku (ponad 200 osób). Zamierzeniem Ukraińców była eksterminacja ludności, ale też likwidacja każdego, również materialnego, śladu polskości, szczególnie poprzez niszczenie świątyń łacińskich. Zdesperowani Polacy, często spontanicznie, w ramach łączności sąsiedzkiej, podejmowali próby samoobrony, a stopniowo zaczęli przygotowywać liczne uzbrojone i ufortyfikowane placówki (Przebraże, Huta Stepańska, Zasmyki, Dederkały, Pańska Dolina), które wraz z ludnością cywilną stawiały dzielny opór UPA. Ogrom dokonywanych zbrodni, bestialstwa i okrucieństwa ich sprawców powodował, że Polacy szukali też schronienia, uciekając do Niemców (w pewnym sensie również zszokowanych rozmiarem ukraińskich poczynań) lub również do oddziałów partyzantki sowieckiej. Rozbita wcześniej przez okupantów sowieckich i niemieckich konspiracja polska na Wołyniu nie była w stanie, przynajmniej na początku, przeciwstawić się działaniom UPA. Brakowało ludzi, uzbrojenia i amunicji. Okręg wołyński AK został pozostawiony sam sobie (napisał o tym Piotr Zychowicz w swojej książce *Wołyń zdradzony*). Dopiero w styczniu 1944 r. sformowano 27 Wołyńską Dywizję Piechoty AK, która była w stanie w sposób

skuteczny chronić ludność i bić się z oddziałami UPA.

Ofiarami mordów, których kulminacja nastąpiła w lecie 1943, byli Polacy, ale, choć w dużo mniejszej skali, to jednak ofiarami czystki etnicznej padali również Ukraińcy, Rosjanie, Żydzi, Ormianie i Czesi. Kolejna fala zbrodni ukraińskich na Wołyniu przybrała na sile w grudniu 1943 r.



Wołyń, miejsca samoobrony Polaków.
Źródło: Wikipedia.

W 1944 r. ukraińskie działania przeniosły się do Małopolski Wschodniej na tereny województw: lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego. Już w 1943 r. ujawniły się tam nastroje antypolskie i hasła depolonizacji, której wstępem, podobnie, jak na Wołyniu, była fala pojedynczych zabójstw głównie przedstawicieli inteligencji, byłych wojskowych, policjantów, księży i leśników. W początkach 1944 r. główne dowództwo UPA wydało rozkaz podjęcia akcji wypędzania od kwietnia Polaków z Małopolski Wschodniej pod groźbą śmierci (czystka etniczna). W przypadku nie podporządkowania się wezwaniom Ukraińców, pozostałych na miejscu polskich mężczyzn nakazywano zabijać, a domostwa palić.

Od lutego liczba napadów na polskie miejscowości zaczęła rosnąć lawinowo, zwłaszcza w województwie stanisławowskim, w powiecie rohatyńskim: (Słobódka Bolszowiecka - zabito 19 osób, Firlejów - 75, Fraga - 33). Podobnie w województwie tarnopolskim (w Horodnicy zamordowano: 11 osób, w Czyżowie - 20, w Boko- wie - 60 osób, w Wasylkowie - 30. W nocy z 22 na 23 lutego w Berezowicy Małej koło Zbaraża oddział UPA, przybyły z Wołynia, zabił 131 Polaków. 28 lutego Ukraińcy zaatakowali Koro- ściatyn na Podolu, a na stacji kolejowej siekierami zamordowali urzędników kolejowych z ro- dzinami oraz podróżnych (łącznie zginęło po- nad 150 osób). W marcu pacyfikacje polskich wsi

były kontynuowane. 28 marca doszło do zbrodni w Płauczy Wielkiej (wieś w pow. Brzeżany, woj. tarnopolskie), gdzie napastnicy mordowali Polaków (ok. 100 osób) za pomocą siekier, młotów i bagnetów, w bestialski sposób rozpruwając brzuchy i obcinając głowy ofiar, wśród których byli również Ukraińcy przychylni Polakom...

Jednocześnie fala ukraińskiej akcji zaczęła posuwać się na zachód, na tereny województwa łwowskiego (napady na Wasylów w pow. Rawa Ruska - 141 zamordowanych), na Bełż, pow. Sołk - 104 ofiary). 28 lutego miała miejsce akcja pacyfikacyjna polskiej ludności cywilnej w Hucie Pieniackiej (pow. Brody), w wyniku której śmierć poniosło około 850 osób. Sprawcami mordu byli Ukraińcy z 4 pułku policji SS wraz z lokalnym oddziałem UPA. W kwietniu liczba ataków na Polaków jeszcze wzrosła. Kulminacja ukraińskich działań nastąpiła w Wielkim Tygodniu, w kwietniu 1944 r. (m.in. w Tomaszowcach spalono trzysta gospodarstw i zabito 40 Polaków, spalono wsie Pniaki, Sokołów, Zady, Hucisko).

Wołyńskie doświadczenia spowodowały, że w Małopolsce Wschodniej Polacy w wielu ośrodkach wcześniej przygotowywali grupy samoobrony, zwłaszcza w okolicach Lwowa, a nawet podjęli kilka akcji prewencyjnych wobec Ukraińców. Do największych i najbardziej zaciętych walk polskiej samoobrony z UPA doszło we wsi Hanaczów w pow. Przemyślany, w woj. tarnopolskim, w której znalazło się ok. 1000 uchodźców z Wołynia.

Wiosną i latem 1944 r. ok. 300-400 tys. Polaków uciekło z terenów Małopolski Wschodniej w obawie przed mordami ukraińskimi oraz niepewnością, w związku z wkroczeniem - w styczniu - na dawne terytorium RP Armii Czerwonej oraz represyjnymi działaniami NKWD.

OUN konsekwentnie dążyła do „pozbycia się” Polaków przed zakończeniem wojny, zanim Armia Czerwona wyprze Niemców na Zachód, aby po klęsce Niemiec Polska w pertraktacjach międzynarodowych, dotyczących granic, nie mogła wykorzystać potencjału liczbowego ludności polskiej (ewentualne plebiscyty) na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej jako argumentu za włączeniem tychże ziem do państwa polskiego.

Ustalenie całości strat ludności polskiej w wyniku ukraińskiego ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach 1943-1944, jest niezwykle trudne. Polscy historycy za przybliżoną, ale najbardziej realną liczbę zamordowanych Polaków na Wołyniu uznają ok. 50-60 tys., a w Małopolsce Wschodniej ok. 70 tys.

Wołyńskie deja vu III/IV Rzeczypospolitej Polskiej

Włodzimierz Osadczy

Prawda o zbrodni wołyńskiej z wielkimi oporami wydostawała się z zapomnienia w społeczeństwie polskim. Za „komuny”, mimo iż zbrodnie ukraińskich nacjonalistów, jako popleczników nazistowskich oprawców, podpadały pod oficjalne standardy potępienia, to w polityce historycznej, ta straszliwa rzeź, która pochłonęła prawie/przeszło 200 tysięcy córek i synów narodu, nie doczekała się ani należytego osądu, ani zapisania ich w zbiorowej pamięci. I choć liczba ofiar dotąd nie jest znana, to doskonale poznane zostały metody uśmiercania, które nawet - w tak drapieżnym i okrutnym gatunku, jakim jest homo sapiens - zdarzają się rzadko. Za „komuny” sprawę tę, na wszelki wypadek, postanowiono nie nagłaśniać, żeby nie drażnić wielkiego sąsiada i „opiekuna”, jakim był ZSRR. Przecież chodziło o zbrodnie dokonane na ziemiach zabranych, na Kresach, wbrew wszelkiemu prawu międzynarodowemu anektowanych, zdepolonizowanych i wchłoniętych przez wschodnie mocarstwo.

Upadek tamtego systemu i „demokratyzacja” miały otworzyć usta zniewolonemu społeczeństwu, pozwolić publicznie opłakiwać swoje ofiary, oficjalnie „zapomniane” i „zakazane”. Pozwolono objąć pamięcią i wciąż ponad 20 tys. ofiar ludobójstwa sowieckiego, którego symbolem stał się Katyń. Powszechnie, przy wsparciu władz, zaczęły się pojawiać pomniki katyńskie. Dyplomacja polska domagała się i wymogła należyte uczczenie niewinnych jeńców, wywiezionych przez najeźdźców rosyjskich – ZSRR był mutacją Rosji wielkomocarstwowej – i postawienie na terenie Rosji pomnika, panteonu, miejsca, gdzie można zawsze zapalić znicze, pomodlić się, publicznie zaświadczyć, że jesteśmy narodem pamiętającym o przodkach, posiadającym dumę i honor.

Początki „demokratyzacji” w Polsce nie były jednak tak przyjazne dla pamięci ofiar ludobójstwa ukraińskiego, czy - jeśli ktoś woli - banderowskiego. Kości pomordowanych, prawie/ponad 200 tys., do dnia dzisiejszego pozostają porozrzucane po kniejach wołyńskich pustkowi, porośniętych lasami dawnych osad polskich, naznaczonych jedynie pniami prastarych drzew owocowych, świadczących jeszcze o tym,

że kiedyś te chaszcze tętniły życiem, a wśród zadbanych chat i prostych uliczek rozbrzmiewała polska mowa. Z niebywałym okrucieństwem wymazane zostały wszelkie ślady polskości, na tych terenach trwające od średniowiecza. „Demokratyczne” władze naszego kraju wolały nie poruszać tematu „trudnego”. Godził on w ich wizję sojuszu polsko-ukraińskiego, a w nowych okolicznościach dziejowych stał się takim samym totemem, jak w poprzednich dekadach niezachwiany sojusz polsko-radziecki, kreślący fantasmagoryczne wizje szczęśliwej przyszłości, z przekonaniem, że można je wybudować na zakłamaniu i upodleniu.



Krzyż i tablica pamiątkowa na miejscu zbiorowej mogiły w Hucie Stepańskiej. Źródło: Wikipedia.

Elity „suwerennej” Polski zmieniały się, zmieniała się także retoryka wobec różnych zagadnień politycznych i światopoglądowych, ale postawa wobec ofiar ludobójstwa ukraińskiego na Kresach pozostawała niezmienna, stając się jedynym wspólnym mianownikiem tychże zmian. Można nawet odnosić wrażenie, że tamci, bardziej czerwoni, jak np. prezydent Kwaśniewski et consortes, w sprawach zbliżenia się do prawdy, o cierpieniu setek tysięcy Polaków porąbanych banderowską siekierą, pozwalali sobie na więcej, niż z rozdania prawicowi narodowcy. Pamiętamy, iż to śp. prezydent Kaczyński odmówił patronatu nad obchodami 60. rocznicy ludobójczych mordów.

Gwoli pojednania i totemicznej przyjaźni polsko-ukraińskiej ze wszech miar wyciszano środowiska kresowe, cenzurowano media, wypuklano skrucę nad wszelkimi krzywdami polskimi, których doświadczył sąsiad ukraiński w przeciągu lat, wieków, żeby jedynie, w swych refleksjach nad trudną historią, zdawkowo nadmienić także o ofiarach trudnej historii, bratobójczych walk, i w końcu – szczyt cynizmu – ofiar wojny polsko-ukraińskiej.



Masowa mogiła pomordowanych Polaków w Woli Ostrowieckiej. Źródło: Wikipedia.

Tymczasem banderyzm, zwłaszcza po tzw. „majdanowych wydarzeniach” stał się oficjalną, powszechną, obowiązkową ideologią na Ukrainie. Obóz „dobrej zmiany”, uzurpując sobie prawo pozostawania jedynym reprezentantem prawego skrzydła polskiej sceny politycznej, nie mógł nie ustosunkować się do tej kwestii. Zbyt głośno zaczęto o niej mówić także na Zachodzie, a gorycz rodzin pomordowanych w Polsce, ludzi uczciwych i szlachetnych, wylewała się poza brzegi zamkniętego, do swoistego getta, forum, pogardliwie nazywanego - przez światłych i nowoczesnych - „kresowym dyskursem”

Pod presją środowisk kresowych, w 2016 r., udało się przyjąć uchwałę, wprowadzającą Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa banderowskiego. Sprzeciw w samym obozie „dobrej zmiany” był niespodziewany i niesamowity. W sprawie pamięci o ofiarach ukraińskiego ludobójstwa było to jedyne osiągnięcie, po którym nastąpiły tylko czyny haniebne. Dosłownie „przemyciona” nowelizacja Ustawy o IPN została skutecznie obalona, przy użyciu niezbyt skomplikowanego manewru na szachownicy politycznej, z użyciem dostępnych gier: „prezydent” i „trybunał konstytucyjny” (używam metafor, więc nie muszę stosować dużych liter). Kolejnych, licznych wiernopoddanych gestów wobec

władz banderowskich – nie probanderowskich a banderowskich – na Ukrainie, chcąc zachować w miarę zdrowe parametry zdrowia fizycznego i higieny psychicznej, nie da się opisać. Przyczyny takiego upadku są tematem kolejnych rozważań. W tej chwili musimy stwierdzić, że lęk i zacietrzewienie „elit” każdorazowej ekipy, przejmującej odpowiedzialność za funkcjonowanie organizmu państwowego - mieniącego się raz III RP, a innym razem IV RP - jest zdumiewający.

Uchwała o Dniu Pamięci Ofiar Ludobójstwa i samo określenie „ludobójstwo”, w stosunku do skali masakry kresowej, dokonanej przez nacjonalistów ukraińskich, jest jedynie osiągnięciem tych lepszych, „elit” lepszego „sortu”. Nadal pozostają jedynie nic nie znaczące gesty w postaci powtarzających się - z roku na rok - deklaracji, złożenia wieńców przed schowanymi, bo postawionymi poza rogatkami miast, skromnymi i bardzo w swej wymowie plastycznej enigmatycznymi, pomnikami wołyńskimi, to jedyne, na co „elity” zdobyły się przez lata swych rządów. One, ale i my. Nie ma bowiem potężnego ruchu oddolnego w postaci jednoczenia się modlitewnego, manifestacji pamięci, publicznych żądań zadośćuczynienia wobec setek tysięcy szczątków ludzkich, porozrzucanych po ziemiach kresowych. Spokojnie spozieramy, jak panoszący się na Ukrainie banderyzm neguje jedną z najokrutniejszych zbrodni II wojny światowej. Bez refleksji słuchamy mentorskiej nauki chociażby posłanki Ziemi Chełmskiej, zachęcającej „pozostawić historię historykom” (czyli nie „pchać się” do spraw trudnych, nie drażnić przeszłości). Czy wyobrażacie sobie Państwo, żeby poseł izraelskiego Knesetu pozwolił sobie na takie mądrości, w kontekście zbrodni Holokaustu czy ormiański polityk wycisnął - ze swych ust - tak nikczemne rozważania, na temat zgładzonych w potwornej rzezi rodaków?

Możemy zapewnić, że w tym roku również nic się nie zmieni. Pojawia się skromne wieńce i nic nie znaczące deklaracje „elit”. A obok słysząc będziemy rozpaczliwe próby przypomnienia o cierpieniu Polaków na Kresach przez organizacje kresowe i patriotyczne. To one wypełnią ten jeden niezręczny dzień, dla nich i dla nas. Oni będą chcieli jak najszybciej odfajkować swe powinności, my będziemy zasmuceni brakiem pomników, w tym najważniejszego, Mistrza śp. Andrzeja Pityńskiego „Rzeź Wołyńska”. Od lat pozostaje internowany w odlewni i nie ma dla niego miejsca w przestrzeni publicznej. Będziemy narzekać na skromny przekaz medialny i cenzurowane wypowiedzi działaczy kresowych, będziemy się dziwić, dlaczego w katedrach polskich nie są zanoszone modły, pod

przewodnictwem pasterzy Kościoła, tak jak to się dzieje w cerkwiach ormiańskich w Dniu Pamięci o Ludobójstwie Ormian. Będziemy żyli ze świadomością, że ani jedna z ofiar ludobójstwa - za tych lepszych rządów - nie doczekała się pochówku i się nie doczeka... A ambasada zaprzyjaźnionego kraju raczy nasze społeczeństwo kolejną dawką cynicznego kłamstwa, obwiniając o zbrodnię... władze II Rzeczypospolitej. Taki czy zbliżony scenariusz, z pewnością, czeka nas. Deja vu wołyńskie stało się jedną z chorób przewlekłych III/IV RP, chorobą brzydką, szpecącą cały naród, świadczącą o głębokim paraliżu całego organizmu państwowego.

Będzie tak dopóty, dopóki z powłoki „III/VI RP” nie wyłoni się dumna Najjaśniejsza Rzeczpospolita, państwo suwerenne i liczące się

na świecie, szanujące swe Ofiary wojenne i nie różnicujące je pod względem poprawności politycznej. Czy tak będzie? Jeżeli wierzymy w odrodzenie Polski, to tak być musi! I wówczas my albo nasi potomkowie, będą mogli dostojnie - upamiętniając gehennę Krwawej Niedzieli - zanieść wieńce pod pomnik „Rzeź Wołyńska”, postawionego we właściwym miejscu polskiej stolicy. I tak, jak nasi dawni współobywatele narodowości żydowskiej czczą swe ofiary, przyjeżdżając do smętnych i majestatycznych miejsc w Auschwitz czy Majdanka, tak i my będziemy mogli pojechać na Wschód do miejsc zagłady Polaków i, przy dostojnych mauzoleach i zadbanej mogiłach zbiorowych, uczcić ich ofiarę oraz niekończące się cierpienie.

Prawda wołyńska

O. Rafał Aleksander Wilkowski OCD

„Cóż to jest prawda?” – pyta Piłat Jezusa. „Cóż to jest prawda?” – pyta ten rzymski namiestnik samego Boga. Co ciekawe Piłat, zadając to pytanie Jezusowi, nie czeka na odpowiedź. Nie chce jej znać? Boi się jej? Zadowala się wcześniejszym oświadczeniem Jezusa, który wyznaje, iż przyszedł na świat, aby dać świadectwo prawdzie, a każdy, kto jest z prawdy, słucha Jego głosu (por. J 18, 37)? A może zna inną wypowiedź Jezusa niepozostawiającą wątpliwości: „Ja jestem [...] prawdą” (J 14, 6)?

Pytania o prawdę nieustannie nurtują ludzkość. Wielu próbowało dać na nie odpowiedź, opierając się już to na filozoficznych, już to na teologicznych przesłankach. Wśród nich jest i taka, która głosi, że „veritas sequitur esse”¹, co należy rozumieć, iż prawda jest wyrazem istnienia. I jakkolwiek tomistyczna wizja świata nie jest jedyną, to bez wątpienia takie określenie Tomasza z Akwinu dotyczące „veritas” jest niezwykle istotne, wręcz podstawowe, gdyż jasno ukazuje związek prawdy z rzeczywistością. I to właśnie ten wewnętrzny element prawdy jest często trudny do przyjęcia zarówno na płaszczyźnie poznawczej, jak i wykonawczej. Prawda związana z rzeczywistością okazuje się niewygodna, trudna, niekiedy wręcz bolesna...

zwłaszcza wtedy, gdy obnaża słabości, dotyka ran, wydobywa na światło dzienne błędy...

Taką niewygodną, trudną, bolesną prawdą jest prawda wołyńska. Jest ona o tym, co wydarzyło się na Wołyniu od lutego 1943 r. do lutego 1945 r., a w Małopolsce Wschodniej nawet do 1947 r. To prawda o okrutnej rzezi, dokonanej na Polakach, zamieszkujących te ziemie. Rzekomym powodem - tej fali zabijania - była budząca się tożsamość narodowa Ukraińców i idąca za nią chęć „oczyszczenia” Wołynia z obecności „Lachów”. Rzeczywistym powodem była zazwyczaj nienawiść jednych przeciwko drugim, nienawiść dzieląca polskie i ukraińskie rodziny, dotąd żyjące ze sobą w zgodzie na wschodnich rubieżach Drugiej Rzeczypospolitej. Ta rzeź, dokonana z takim okrucieństwem, musi być ukazana w całej swojej prawdzie. Paradoksalnie, bez tej prawdy nie jest możliwe budowanie solidnej tożsamości narodowej polskiej czy ukraińskiej, nie jest możliwe zacieśnianie trwałych relacji między obu narodami, bez tej prawdy nie jest możliwe autentyczne pojednanie. Niestety, wciąż w przestrzeni publicznej jest tak wiele półprawd na temat rzezi wołyńskiej, tak wiele zmywy, by prawda nie wyszła na jaw, tak wiele milczenia, by prawda nie była znana. To jednak niczemu nie służy, niczego nie rozwiązuje... Wręcz przeciwnie, unie możliwia rzeczowy dialog.

¹ Thomae AQUINATIS, *De ideis*, [w:], *De veritate*, q. 3, a. 1, resp.

Szczególnym aktem ludzkiej egzystencji jest przebaczenie. Zdarza się, że w obliczu doznanych ran, w obliczu poniesionych krzywd jedynym sposobem na przywrócenie relacji staje się przebaczenie. Przebaczenie oczywiście nie oznacza zapomnienia. Często wręcz nie jest możliwe wymazanie z pamięci doświadczonego zła. Możliwe jest jednak, co więcej – konieczne – wyjście do drugiego człowieka i niejako zbudowanie mostu, by na nowo połączyć pękniętą relację.

Przebaczenie opiera się na prawdzie. Rzeczy muszą być nazwane po imieniu. To jest „*conditio sine qua non*”. Niemniej jednak taka prawda wydobyta na światło dzienne winna prowadzić do otwarcia na drugiego człowieka. W przeciwnym razie taka prawda rodzi jeszcze większą nienawiść. W przeciwnym razie staje się jeszcze bardziej śmiercionośna niż same wydarzenia z przeszłości.



Bazaltowy krzyż, upamiętniający pomordowanych Polaków w Janowej Dolinie. Źródło: Wikipedia.

Rocznice, zwłaszcza te okrągłe, jak choćby świętowana w 2013 r. 70. rocznica zbrodni wołyńskiej² – to szczególna okazja, by odświeżyć narodową pamięć. A pamięć ta prowokuje do głębszej zadumy na temat sensu historii w życiu

człowieka zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i wspólnotowym. Tego typu refleksja staje się szczególnie istotna w obecnej epoce, w obliczu współczesnej mentalności, która za wszelką cenę stara się promować globalną wizję świata [w myśl hasła „*promoting the global citizen*”], niejako odcinając się od własnych korzeni. Tymczasem od nich nie można się odciąć. Nie można wyrzec się więzów z własną rodziną w imię przynależności kolektywnej, nie można wyrzec się narodowej tożsamości w imię globalnego obywatelstwa. W tej perspektywie świadomość korzeni staje się solidnym fundamentem teraźniejszości. Historia to nie tylko dziejopisarstwo, nie tylko wystawianie pomników, nie tylko podniosłe uroczystości, upamiętniające minione wydarzenia, historia to, nade wszystko, źródło życia. Bez przeszłości nie ma współczesności. Bez przeszłości nie ma życiowej mądrości. Bez przeszłości jest tylko iluzja nowoczesności, utopia totalnego wyzwolenia. Rzecz w tym, by przeszłość istotnie uczyła życia, by przeszłość wskazywała wartości godne poświęcenia, a zarazem przestrzegała przed powtarzaniem błędów... W tym sensie historię trzeba nieustannie zgłębiać, historii trzeba strzec. W tym sensie historii trzeba pozwolić, by kształtowała umysły i serca. I bynajmniej nie oznacza to bezpłodnej nostalgii za zamierzchłą chwałą ani śmiercionośnej nienawiści wobec ciemnychczyli czy katów. Historia wydobywa na światło dzienne całą prawdę i w jej blasku otwiera na dialog, uczy przebaczenia, umacnia wszelki wysiłek na rzecz autentycznej wolności.

Rzeź wołyńska nie może być zapomniana. Domaga się ona, by wyszły na jaw wszystkie fakty związane z nieludzką kaźnią dopełnioną na tej ziemi. A jednocześnie rzeź ta domaga się, by dokonano się pojednanie między jednostkami i między całymi narodami, tak, by nigdy więcej nie miała miejsca podobna tragedia. Zło zawsze rodzi zło i tylko dobro może je zwyciężyć... Trzeba przy tym mieć na uwadze, że nie ma pojednania bez prawdy, ale prawda musi też być ukierunkowana na pojednanie – to nie prawda, która niszczy, ale prawda, która wyzwala...

W tej perspektywie można przytoczyć fragmenty *Listu Pasterskiego Synodu Biskupów Kijowsko-Halickiego Arcybiskupstwa Większego Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego do wiernych i*

² Z okazji 70. rocznicy zbrodni wołyńskiej w dniach 15-16 lipca 2013 r. odbyła się na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II międzynarodowa konferencja naukowa: *Nie zabijaj. Kościół wobec ludobójstwa na Wołyniu*. Na zakończenie pierwszego dnia konferencji w kościele karmelitów bosych pw. św. Józefa przy ul. Świętoduskiej 18 w Lublinie została odprawiona uroczysta Msza św. w intencji ofiar ludobójstwa na Wołyniu. Przewodniczył jej bp Leon Dubrawski z Kamieńca Podolskiego, a kazanie wygłosił o. Rafał Wilkowski OCD z Rzymu. Wyjątki z tej sesji, a także fragmenty wspomnianej homilii, zostały opublikowane w artykule: VITOLD-YOSIF KOVALIV, *Wspomnienie męczenników Wołynia*, „*Wołanie z Wołynia*”, nr 5(114), 2013, s. 13-18. Pokłosiem tej konferencji jest tom: *Nie zabijaj. Nacjonalizm i ludobójstwo na Kresach wobec Kościoła, etyki chrześcijańskiej i zasad humanizmu*, wstęp i red. naukowa W. Osadczy, A. Kulczycki, Warszawa-Lublin 2019.

wszystkich ludzi dobrej woli w 70. rocznicę tragedii wołyńskiej (11.03.2013): „Naszym moralnym obowiązkiem przed Bogiem jest uświadomić sobie, że polityczne oraz ideologiczne racje stanu, które wydawały się ich zwolennikom przekonującymi, koniec końców obróciły się w zabójstwo niewinnych ludzi i wzajemną zemstę. To, co dla niektórych wydawało się sprawiedliwością i niejako uświęconym przez Boga, okazało się strasznym podeptaniem Jego przykazań i wielkim zaciemnieniem ludzkiej duszy. [...] Mamy świadomość, że nie posiadamy władzy nad przeszłością. Dlatego naszym celem jest nie tylko patrzeć na tragiczne czasy minione chrześcijańskim spojrzeniem, oddając je w ręce Boga miłosiernego oraz prosząc Wszechmogącego o uzdrowienie historycznych ran na ciele naszych narodów. Najbardziej zależy nam na tym, by uchronić nasze tu i teraz oraz przyszłość, za którą niesiemy bezpośrednią odpowiedzialność. Zadaniem naszego Kościoła jest dopilnowanie, by budując dzisiejsze stosunki między sąsiednimi narodami i udając się w pielgrzymkę do wspólnej przyszłości, nasze narody brały ze sobą tylko prawidłowe duchowe wyposażenie i nieskażone przykazania Chrystusa”.



Mogiła pomordowanych Polaków z Berezowicy Małej.

Źródło: Wikipedia.

Można być zszokowanym okrutnymi scenami przemocy, oglądając film Wojciecha Smarzowskiego *Wołyń*. Można być zszokowanym krwawymi opisami, słuchając relacji osób, które tę rzeź przeżyły. Ale najbardziej wstrząsające jest to, że zarówno wyobraźnia reżyserska, jak i narracja świadków ukazują zaledwie część tej ogromnej tragedii.

Powracające, w kontekście rzezi wołyńskiej, pytanie: „Co to jest prawda?” winno być odczytane jako poszukiwanie zasadniczych sposobów bycia i działania człowieka. Właśnie to okrutne ludobójstwo, wprowadzone w czyn, a

będące owocem nienawiści i agresji zakorzenionych w ludzkich sercach, ukazuje jasno, do czego zdolny jest człowiek, pozwalający ogarnąć się demonom wrogości. Brat przeciw bratu gotów jest podnieść rękę. I uderzyć. I zabić. I uczynić to wszystko z wielką premedytacją i z niewyobrażalnym okrucieństwem. Tak wiele dobra, które jest w człowieku, może być tak łatwo zniszczone, gdy do serca wkrada się zło i to zło nie jest w żaden sposób ujarzmione. W ten sposób człowiek stworzony na obraz i podobieństwo samego Boga, staje się karykaturą własnego pierwowzoru, staje się bestią.

W przypadku rzezi wołyńskiej można zapytać tak, jak w przypadku holokaustu: Gdzie był Bóg, gdy człowiek dokonywał tak okrutnej zbrodni? Jak Bóg mógł na to wszystko pozwolić? To bardzo trudne pytania, dotyczące reakcji Boga na zło na świecie, jakiegokolwiek zło – i to na pozór małe i to jawnie przytłaczające swoim ogromem. Problem zła wyrządzanego przez człowieka to nade wszystko problem decyzji, problem wolnego wyboru dokonywanego w sumieniu. Bóg tak bardzo szanuje ludzką wolność, że nawet wtedy, gdy człowiek źle używa tej wolności, Bóg nie narzuca sobie ani swoich zasad. Bóg wskazuje właściwą drogę, Bóg zachęca do kroczenia według Jego przykazań, ale nikogo nie zmusza do takiego postępowania. Bóg nie traktuje człowieka jak niewolnika. Bóg nie traktuje człowieka jak narzędzia pozbawionego własnej woli. To jest ta niejako słabość Boga wobec Jego stworzenia, szczególnie w sytuacjach krytycznych, gdy człowiek występuje przeciwko Bogu i przeciwko drugiemu człowiekowi. Gdzie był Bóg w rzezi wołyńskiej? Był z każdą cierpiącą osobą. Płakał. Drżał. Krwawił. Odczuwał lęk. I na nowo umierał. Umierał, aby z tej śmierci zrodzić nowe życie. Umierał, aby z tej rzezi stworzyć nowy porządek świata. „Semen est sanguis christianorum” – jak głosi Tertulian³. Zaiste krew męczenników staje się nasieniem chrześcijan, nasieniem Kościoła, nasieniem nowego ludu obmytego we krwi Bożego Baranka, nasieniem uwolnionych od zła... Rzeź wołyńska widziana jedynie w perspektywie życia doczesnego była przerażającą tragedią, była ohydą zagładą niewinnych ludzi. Rzeź wołyńska widziana w perspektywie wiary była tygłem, kształtującym nowe zastępy zbawionych.

Oczywiście ten apologetyczny ton wcale nie usprawiedliwia zbrodni dokonanej w l. 1943-1945 na polskiej ludności, mieszkającej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej (do 1947 r.). Ten

3 Tertullianus, *Apologeticum* 50, 13, w: *Patrologia Latina* 1, 603.

apologetyczny ton próbuje nadać sens niewinnej śmierci tysięcy ludzi. A jednocześnie ten apologetyczny ton próbuje wnieść przyczynek do po-

jednania między narodami polskim i ukraińskim, opierając się na prawdzie, a zarazem być przestrożą, tak, by nigdy więcej nie miała miejsca zagłada podobna do tej sprzed 78 lat...

Pamięć o ofiarach ludobójstwa na Kresach jako obowiązek moralny

Eugeniusz Wilkowski

Przed nami kolejna rocznica *krwawej niedzieli* na Wołyniu (11 lipca). Pojawia się nowe artykuły, przygotowane zostaną uroczystości, by dać wyraz pamięci o tamtych wydarzeniach na Kresach, najpierw na Wołyniu, a potem w Małopolsce Wschodniej. Już dzisiaj możemy wskazać na organizatorów. Będą nimi głównie środowiska kresowe, inne jedynie w niewielkim zakresie, bowiem imperatyw pamięci o tym tragicznym rozdziale dziejów narodu nie przez wszystkich jest rozumiany i przyjmowany jako zobowiązanie. I ponownie władze państwowe wskażą, że inicjatywy są oddolne, obywatelskie, że pochodzą od środowisk lokalnych. I taki obraz utrzymuje się od szeregu lat. Nie czekajmy zatem, że nastąpi jakakolwiek zmiana. Nie oczekujmy także innego stanowiska strony ukraińskiej, która konsekwentnie relatywizuje ten okres w naszych stosunkach. Żadnego przełomu nie będzie i nie ludźmy się, że pojawi się w najbliższym czasie. Kijów stronie polskiej nadal nie pozwoli prowadzić prac ekshumacyjnych przy zbiorowych i indywidualnych mogiłach. I ponownie pojawią się argumenty, że oczekiwanie zmiany w postawie władz ukraińskich jest jednoznaczne z nieprzychylnością czy wręcz wrogością wobec Ukrainy. Ważny jest jej interes, nasze racje nie zasługują na dostrzeżenie. W relacjach polsko-ukraińskich nie ma dotąd symetryczności i nadal nie będzie. Nie ulegnie zmianie również polityka władz Ukrainy wobec Kościoła rzymskokatolickiego, pozostaną różne – mniej czy bardziej ukryte – nieprzychylnie decyzje. Nacjonalizm ukraiński stał się kamieniem węgielnym tworzonej polityki historycznej, a osobom odpowiedzialnym za zbrodnie na Polakach stawiane będą pomniki, ich imieniem nazywane place, ulice. W rocznice ich urodzin czy śmierci, organizowane będą marsze. Ideologia banderyzmu staje się oficjalną wykładnią ukraińskiej narracji historycznej. Na ewentualnie zadawane pytania

usłyszymy, że co Polakom do ukraińskich bohaterów narodowych. Ta polityka historyczna, a przez to i polityka państwa, prowadzi donikąd, na pewno osłabia sprawę ukraińską, ale – póki co – taką pozostanie. Na naszych oczach następuje proces dechrystianizacji Ukrainy.



Pomordowani Polacy, pasażerowie pociągu trasy Bełżec-Rawa Ruska. Źródło: Wikipedia.

I to on będzie wyznaczał rozwój sytuacji nie tylko wewnętrznej, ale i w tej części Europy. W ukraińskiej myśli niepodległościowej są różne kierunki, nie tylko nacjonalizm integralny. Pobratymcy zdecydowali jednak, że to on będzie przesądzał o ocenie przeszłości, a zatem i o obliczu dzisiejszej Ukrainy. W tej dziejowej próbie zagubiły się Kościoły wschodnie: prawosławne i grekokatolicki. Apologetą nacjonalizmu stał się zwłaszcza ten drugi. Punktem odniesienia nie pozostał Dekalog, nauczanie Chrystusa, ponadczasowy system wartości, z przykazaniem nie zabijaj, a złowroga ideologia. Czym staje się Kościół, który nie respektuje porządku nadanego przez Stwórcę? Został on dany wszystkim ludziom, niezależnie od podziałów narodowych. To on reguluje życie indywidualne i wspólnotowe, to jego zasady leżą u podstaw jakiegokolwiek ładu przyjmowanego na ziemi. Kolejny raz w dziejach jesteśmy świadkami, że w miejsce Boga wprowadzona zostaje ideologia, w tym przypadku nacjonalizmu. Nie jest rzeczą ludzką zmieniać przykazania Boże, a dotykamy właśnie

tego zjawiska, wspólnie podjętego i akceptowanego. Na tym polega dechrystianizacja życia na Ukrainie. Żadna z Cerkwi, obecnych na terenie tego kraju, nie mogła, nie powinna ulec presji sił świeckich, przyjmować prymatu czynnika ludzkiego, a tak się niestety stało. Więcej, proces ten czytelnie pogłębia się. Trzeba bliżej poznać myśl ukraińską, aby zrozumieć dramat, jaki wyzwolił się za naszą wschodnią granicą. Jest wielu myślicy Ukraińców, świadomych tego, co się dzieje w ich ojczyźnie. Ich głos jest jednak zbyt słaby, by mógł przełamać ofensywę nacjonalizmu. Niestety, nie jest już tak, że tą ideologią zarażeni pozostają jedynie członkowie partii nacjonalistycznych. Sprzyjają jej coraz szersze kręgi narodu. Nie można zatem odpowiedzialności zrzucać na określone środowiska, bowiem w coraz większym zakresie przejmuje ją społeczeństwo jako całość. I w tym kontekście należy patrzeć na politykę historyczną Ukraińców, a zatem i stosunek do przeszłości, w tym ocenę ludobójstwa dokonanego na Polakach, a wcześniej współudziału przy zadawaniu śmierci Żydom. Prawdą jest, że oddziały zbrojne Ukraińskiej Armii Powstańczej napadały na polskie osady, wsie, ale jakże często z udziałem miejscowej ludności ukraińskiej. Odpowiedzialność za te zbrodnie ma zdecydowanie szerszy zakres. To nie jest kwestia sympatii pojedynczych osób, a urasta do problemu ogólnonarodowego. Nim bezwzględnie staje się dzisiaj, gdy ludobójcy uzyskują miano bohaterów w przestrzeni publicznej. Z tych racji ból Wołynia i Małopolski Wschodniej nie jest wyłącznie bólem, dramatem polskim. Tamte rzezie – niewinną krwią polską – splamiły idee „ukraińskiego ruchu wyzwolenczego”, walkę o niepodległość Ukrainy. Idea walki o wolne państwo powinna być święta, niczym nie splamiona, a tu zgotowano rozdział świętość tę niszczący, zatruwający. W normalnych warunkach zbrodnie wołyńskie i galicyjskie powinny zostać osądzone, naród powinien się oczyścić, nie oczekujemy jednak tego od Ukraińców. Nikt na Ukrainie tego nie podejmie. O nazwanie zbrodni po imieniu nie upomną się duchowni Cerkwi grekokatolickiej i prawosławnej, moralnie odpowiedzialni za brak respektowania przykazań Bożych, nauki Chrystusa. Ten relatywizm etyczny na Ukrainie pozostanie. Nie ma woli sięgnięcia do korzeni, do rachunku sumienia, naprawy krzywd, nie mówiąc już o zaśluszczeniu.

Stajemy przed przeszłością znaczoną ludobójstwem na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej, zarówno po stronie polskiej, jak i ukraińskiej. Musimy ją przyjmować realnie, przy istnieją-

cych uwarunkowaniach, układzie sił politycznych. Przy podejmowanym czynie muszą one być uwzględniane. Nie odrzucajmy jednak myśli, że nie uda się wskazać na wszystkie miejsca pogrzebienia pomordowanych Polaków, acz na ten czas musimy czekać, może nawet długo. O tę potrzebę stale się upominajmy, przypominajmy o tym chrześcijańskim obowiązku polskim władzom, zwłaszcza tym, które odwołują się do etosu chrześcijańskiego.



Tablica pamiątkowa poświęcona Z. Rumłowi. Pałac Rembielińskich w Warszawie (Aleje Ujazdowskie).

Niech ich miejsce w historii będzie znane czynem, a nie deklaracjami. Nie popadajmy w bierność, apatię. Pozostaje potężna przestrzeń pamięci, indywidualnej i zbiorowej. Tych warstw historycznych nie wolno nam usuwać z dziejów narodowych. Nie wskazujemy, że nie należy rozumieć strony ukraińskiej, że nie trzeba być przygotowanym do prowadzenia sensownego dyskursu pomiędzy naszymi narodami, którego dzisiaj praktycznie nie ma. Podnosimy, że naszym obowiązkiem, powinnością, imperatywem jest pamięć o pomordowanych Polakach w latach 1943-1947 na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Jeżeli my zapomnimy, to kto za tę pamięć pozostanie odpowiedzialny? Oficjalne czynniki polityczne, niezależnie od ich proveniencji ideowej, niczego nie podejmą, albo staną po stronie ukraińskiej (przykład z Chełma, 2018). Przedkładanie racji, w rozumieniu przesłanek etycznych, polskiej świadomości historycznej, dziedzictwa Kresów, martyrologii Polaków na Wschodzie, na politykach żadnego trwałego wrażenia nie wywrze. Owszem, zwłaszcza w czasie kampanii wyborczych, będą odwoływać się i do głosów środowisk kresowych, ale to tylko w okresie wyborczym. Pozostaje zatem wymiar historyczny i etyczny. Zaakcentujmy zwłaszcza etyczny, bo on sytuowany jest w ponadczasowym systemie wartości i jemu podlega

tkanka naszych sumień, także w rozumieniu wspólnoty narodowej.

Pamięć przyjmujemy za tę funkcję ludzkiego umysłu, która wyzwala zdolność poznawczą do gromadzenia, przechowywania i odtwarzania informacji o doświadczeniach czasów minionych. Bez pamięci nie wiedzielibyśmy kim jesteśmy, skąd pochodzimy, jakie są nasze korzenie, kim są nasi przodkowie, bliscy. Sprawnie funkcjonująca pamięć pozwala nam odnaleźć się w świecie, staje się strażnikiem naszej tożsamości, identyfikacji. Nie jest obojętne, na ile utożsamiamy się z dziedzictwem narodowym. Dotyczy to bezpośredniego uczestnictwa, ale i poznanego, poprzez różnego rodzaju źródła. W tym przypadku niebagatelną rolę odgrywa bezpośrednio zetknięcie się z miejscami na Kresach, pozostających świadkami tamtych wydarzeń. Stając przed zbiorową mogiłą, samotnym krzyżem w miejscu zbrodni, wyzwala się również więź emocjonalna. Ważną pozostaje warstwa poznawcza, stąd niezbędna jest wiedza o tym okresie, o ówczesnych wydarzeniach, tle historycznym, ale sfera więzi serc pozostaje niezastąpiona. Pełni niejako rolę bezpośredniego doświadczenia, poprzez znaki, symbole. One zawsze przemawiają, pozostają świadectwem. Nie możemy zapominać o przyjmowanych wartościach, o sposobie postrzegania ich, ich miejscu w przyjętej hierarchii wartości. Każda osoba ludzka, niezależnie od narodowości, rasy, płci, wieku, ilości posiadanych dóbr powinna cieszyć się niezbywalnym prawem do życia. Nie można go pozbawiać w imię żadnych haseł wymyślonych przez człowieka, bo one zawsze posiadają odcień subiektywizmu, a dobra moralne mają charakter powszechny, niezmienny. Jeżeli odwołujemy się do moralności chrześcijańskiej, to – jeszcze raz podkreślmy – prawodawcą jej norm jest sam Stwórca. Zostały one wpisane w naturę człowieka. Oczywiście, on, pozostając wolnym bytem, może je zanegować, odtrącić, zmienić, odwoływać się do racji narodu, jako najwyższej, której podporządkować trzeba nawet zasadę

„nie zabijaj”. Zasady chrześcijańskie nakazują ciało człowieka, także po śmierci, traktować z szacunkiem, że należy je godnie pogrzebać. Zamordowanym Polakom na Kresach zabrano prawo do życia i do przynależnego mu godnego pochówku. Teraz polityka poprawności politycznej w Polsce w sposób pośredni i polityka historyczna państwa ukraińskiego dążą do tego, aby o nich zapomnieć, wymazać z pamięci.



Pomnik Polaków pomordowanych w Hucie Pieniackiej.
Źródło: Wikipedia

Sprowadza się ona de facto do zadawania podwójnej śmierci, tej fizycznej i moralnej, historycznej (zapomnienia). Dlatego też koniecznie trzeba się odwołać do zasad moralnych jako najwłaściwszej wykładni postaw ludzkich. Jeżeli o tych rodakach i my zapomnimy, to kto ma o nich pamiętać? I tak swoje życie znaczymy różnymi słabościami, wyrzeknijmy się zatem tej, w obliczu Boga i ludzi. Porządek chrześcijański nakazuje za umarłych modlić się, zachowajmy i ten wymóg, również przyjmowany za imperatyw. Dlatego gromadzimy się w miejscach zbrodni i przy ołtarzach polowych modlimy się za tych, którym zadano śmierć, ale i za tych, którzy zadawali. Wypełniamy tym naszą powinność. Przyjmijmy ją za chrześcijańskie i narodowe zobowiązanie. Zachowajmy każdą formę pamięci, zbiorowej i indywidualnej, wpisując ją w świadomość historyczną, w ciąg dziejów ojczystych, w tożsamość kulturową naszego kręgu cywilizacyjnego.

Dwie Matki

Dwie mi Matki - Ojczyzny hołubiły głowę -
Jedna grzebień bursztynu czesała we włos
Druga rąfę porohów piorąc koralowe
Zawodziła na lirach dolę ślepą - los...
Jedna oczom tańczyła pasem złotolitym,
Czerep drugą obijał - pijany jak trzos -
Jedna boso garnęła smutek za błękitem -
Druga kurem jej piała buntowniczych kos

Dwie mnie Matki - Ojczyzny wyuczyły mowy -
W warkocz krwisty plecionej jagodami ros -
Bym się sercem przełamał bólem w dwie po-
łowy -
By serce rozdwojone płakało jak głos...

Zygmunt Jan Rumel, lipiec 1941

Wołyń w ogniu

Ks. Ryszard Winiarski

Długotrwałych i zagmatwanych relacji między dwoma narodami nie da się opowiedzieć jednym filmem. To karkołomne wyzwanie, które zostawia więcej pytań niż odpowiedzi i może nawet kruszyć niezwykle delikatną tkankę rodzącego się pojednania. Zawsze istnieje ryzyko daleko idących uproszczeń i odwołania się do krzywdzących stereotypów. Losy narodu opowiadane historiami pojedynczych ludzi czy wybranych rodzin, nigdy nie mogą oddać całej złożoności uwikłań.

Na pierwszy rzut oka, film Wojciecha Smarzowskiego „Wołyń”, przez swoją dosłowność mógłby wręcz aspirować do roli dokumentu, ale nim nie jest. Owszem, jest w nim wiele prawdy dzielonej pomiędzy wszystkich, ale przesłanie filmu „Wołyń” jest takie, że biegnący wilk potrafi być bardziej miłosierny dla ukrywającej się matki z dzieckiem niż tropiący ją ludzie.

Wszystko zaczyna się weselem w porze żniw, w wiosce zamieszkałej przez Polaków, Ukraińców i Żydów. Młoda Polka (Zosia) jest zakochana w Ukraińcu (Petrze). Jednak uczucie i namiętność muszą ustąpić miejsca woli ojca, który postanawia wydać córkę za Macieja, mającego wdowca z dwójką dzieci. Niespełniona miłość i spełniony obowiązek posłuszeństwa względem ojca, to początek długiej odysei bólu i strachu. Kobieta będzie przechodzić znikąd donikąd. I nie chodzi jedynie o jej bezdomność w obliczu nocnych podpałek, ale o to, że jako młoda Laszka (Polka) jest zarazem obiektem pożądania i nienawiści.

Osobisty dramat zostaje zwielokrotniony dramatem wojny, okupacji najpierw sowieckiej, potem niemieckiej, zaprawionej jadem ukraińskiego nacjonalizmu. Zmieniają się mundury niczym rekwizyty w teatrze wojny, tylko nienawiść jest zawsze tak samo okrutna. Życie ludzi i wioski zostaje zniszczone przez nienawiść, wyniesioną z domu lub sąsiedztwa, z karczmy, szkoły, nawet świątyni. Ukraiński *swiaszczennik* błogosławi grób w którym godło i mundur, symbole polskości pogrzebane zostają z pogardą przy złowieszczących okrzykach: *Stawa Ukrainie. Stawa bohaterom. Śmieć Lachom*. Prawdziwy dramat polega dodatkowo na tym, że uczestniczą w tym dzieci, które, gdy dorosną będą musiały wybrać między gniewem a wybaczeniem.

Wszystko zaczyna być zarzewiem konfliktu, niepohamowanego gniewu, prymitywnej przemocy i odwetu: narodowość, język, wyznawana wiara, majątek, bieda, uczucia, sąsiedztwo, pokrewieństwo, namiętność, strach i niepewność. Gdzieś pojawia się pytanie: czyje są i czyje mają być Kresy? Polskie, sowieckie, niemieckie, ukraińskie, wspólne? I które upiorne monstrum ma na nich panować: nazizm, komunizm czy nacjonalizm? Kto ma do nich prawo pierwszeństwa, skoro nikt nie ma do nich prawa na wyłączność? Każdy udziela odpowiedzi, kierując się subiektywnie rozumianym dobrem lub po prostu – prawem kaduka.



Kadr z filmu. Z. Rumel w otoczeniu Ukraińców.
Źródło: Wikipedia.

Świat opowiadany przez film Smarzowskiego jest światem utkany z namiętności, lęków, gniewu i okrucieństwa. Każdy, nie wyłączając dzieci, będzie zabójcą albo ofiarą. *Tertium non datur!* To fatalistyczne postrzeganie świata odbiera wolę życia. Wydaje się, że żywi powinni zazdrościć umarłym, których spoczynek wcale nie musi być nietykalny. Nawet zmarli bywają hańbieni przez nienawistnych ludzi. Wydaje się, że spełniają się słowa Apokalipsy: „A katusze zadane są jak katusze zadane przez skorpiona, kiedy ugodzi człowieka. I w owe dni ludzie szukać będą śmierci, ale jej nie znajdą, i będą chcieli umrzeć, ale śmierć od nich ucieknie” (9,10). Trudno o większą tragedię!

Zastanawiam się, czy jeśli ktoś nie zna faktów i nie sięga do źródeł, a obejrzy film, może mieć właściwy obraz dramatu, który ogarnął Wołyń? Czy odbiorca nie odniesie wrażenia, że wszystkie strony konfliktu są jednakowo winne? Czy nie dokona się swoiste „uśrednienie” win? Czy odwet nie zostanie usprawiedliwiony nieludzkim okrucieństwem agresorów, a więc czy zło jednych nie znajdzie alibi w złu innych? Wątki moralne niewątpliwie wynikają z wyznawanej wiary i udziału w nabożeństwach. Religia

i przynależność konfesyjna nie są w filmie bynajmniej tłem wydarzeń. Religia przedstawiona jest jako jedno ze źródeł rodzącej się nienawiści. Co prawda, autor nie mówi, że to Ewangelia jest winna, ale z pewnością wina tkwi w różnych, by nie powiedzieć – dowolnych, jej interpretacjach! Wszyscy znaczą siebie i swoich najbliższych krzyżami, a mimo to gotowi są zabijać, gwałcić i palić, wbrew logice krzyża.



Inny kadr, powitanie Sowietów. Źródło: Wikipedia.

To nie jedyny film, w którym Smarzowski obwinia instytucjonalny, gorszący wymiar ludzkiej religijności. Wyraża osobisty krytycyzm, ale ustami swoich aktorów. Jak w innych filmach także w „Wołyniu” dochodzi do kumulacji najgorszych, najbardziej mrocznych i destrukcyjnych sił, które drzemią w ludziach. To dlatego szczęście, a nawet normalność wydają się niemożliwe. Największym wrogiem człowieka pozostaje człowiek. Trudno go ocalić przed nim samym. Ilość przelanej krwi, ilość zadanych ran, ilość zmyślonych kłamstw i rozbudzonych demonów nie pozwolą człowiekowi, średnio wrażliwemu, żywić nadziei. To kolejny film tego reżysera, który wprowadza człowieka w zwątpienie. Autor, być może w sposób niezamierzony, mówi, że religia niczego nie zmienia, nie wnosi żadnej jakości, co najwyżej jest źródłem napięć i antagonizmów.

Nie wiem, czy reżyser miał do końca świadomość, że jego film jest opowieścią o prawdziwym, metodycznie przeprowadzanym ludobójstwie, które nie zostało dostatecznie wyjaśnione przez historyków i że, być może w sposób niezamierzony, spowoduje kolejne uproszczenia w myśleniu o wspólnym domu i sąsiedztwie na Kresach. Nawet liczby ofiar różnią się znacząco, zależnie od tego, kto je podaje. Poza tym termin ludobójstwo przyjmowany jest jednostronnie przez Polaków i kwestionowany przez stronę ukraińską, która najwyraźniej dąży do pomniejszenia dramatu Wołynia [i Małopolski Wschodniej – red.] i win Ukraińców, podlegających przez

nacjonalistów. Brak ściśle określonej, powszechnie przyjętej definicji zbrodni przeciwko ludzkości, a tym bardziej ludobójstwa, nie przybliża do prawdy. W prawie międzynarodowym zakres tych pojęć się zmienia, ponieważ do zbrodni z czasów II wojny światowej, dochodzą następne, choćby zbrodnie dokonane na Bałkanach w latach 90. XX w. Ogólnie przyjmuje się, że zbrodnie przeciw ludzkości to którykolwiek z następujących czynów, popełniony w ramach rozległego lub systematycznego, świadomego ataku skierowanego przeciwko ludności cywilnej: zabójstwo, eksterminacja, niewolnictwo, deportacja lub przymusowe przemieszczanie ludności, uwięzienie lub inne dotkliwe pozbawienie wolności fizycznej z naruszeniem podstawowych reguł prawa międzynarodowego, tortury, gwałty, niewolnictwo seksualne, przymusowa prostytutka, wymuszona ciąża, przymusowa sterylizacja oraz jakiegokolwiek inne formy przemocy seksualnej porównywalnej wagi, prześladowanie jakiegokolwiek możliwej do zidentyfikowania grupy lub zbiorowości z powodów politycznych, rasowych, narodowych, etnicznych, kulturowych, religijnych, płci [...] lub z innych powodów powszechnie uznanych za niedopuszczalne na podstawie prawa międzynarodowego.

Przeciętny widz nie ma dostatecznej wiedzy historycznej, bo długo nie można było wspominać tego nieludzkiego dramatu, w związku z tym może z łatwością ulec niezwykle sugestywnym scenom, powodującym emocjonalne trzęsienie ziemi. Nie wie, że na Ukrainie były dwa obrządki Kościoła katolickiego, więc trzeba o wiele staranniej operować pojęciem „kościół”. Wiele śladów dokonanego ludobójstwa zostało zatartych przez współczesnych nacjonalistów ukraińskich, wiele wiosek zupełnie przestało istnieć, wielu świadków już odeszło, więc w tym kontekście film pełni rolę edukacyjną ale nie jest to do końca profesjonalna i rzetelna lekcja historii. Sprawcy i ofiary byli i są po obu stronach, ale nie wolno nam zapomnieć, kto zaczął ten makabryczny taniec śmierci i do tego, z jak szczególnym okrucieństwem. Nie wolno nam zapomnieć, że nacjonaści ukraińscy wymordowali bestialsko ok. 120 tysięcy Polaków, podczas gdy Polacy w odwecie zabili 2-3 tysiące Ukraińców. Mamy więc do czynienia z wielokrotnością ofiar po naszej stronie.

Film „Wołyń” nie odpowiada na wiele pytań, raczej je pomnaża. Trzy pokolenia Polaków i Ukraińców, które wyrosły po wojnie, niosą brzemień niezrozumiałej krzywdy i nie wybaczonej do końca winy. Droga do pojednania w prawdzie wydaje się być daleka, zwłaszcza, że

mamy do czynienia z niezrozumiałymi decyzjami po obu stronach. Po moralnym wsparciu przez Polskę kijowskiego Majdanu i pomarańczowej rewolucji 2004-2005 r., prezydent wolnej Ukrainy nie powinien patronować ukraińskim organizacjom faszystowskim i antypolskim, nie powinien odsłaniać pomników Stepana Bandery ani występować o prawa kombatanckie dla byłych członków Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), odpowiedzialnej za mordowanie polskiej ludności na Wołyniu. Katolicki Uniwersytet Lubelski im. Jana Pawła II nie powinien nadawać prezydentowi Ukrainy tytułu *honoris causa* z okazji 440-lecia Unii Lubelskiej, zważywszy również i na to, jak nieposzlakowane i wybitne postacie otrzymały tę godność w stuletniej historii uniwersytetu. To, być może, niezamierzony, ale jednak policzek wymierzony ofiarom rzezi wołyńskiej. Ta decyzja na zawsze będzie plamą na honorze senatu uczelni. Można odnieść wrażenie, że obie strony zachowują się

jakby nie rozumiały, co się stało na Wołyniu latem 1943 r. Ukraińcom to odpowiada, ale polscy dyplomaci i magnificencje powinni wykazać się większym zrozumieniem zadanych Polakom ran i krzywd. Tak nie dochodzi się do pojednania!



Kolejny kadr, powitanie Niemców. Źródło: Wikipedia.

Pamięci Stanisława Senkowskiego (1947-2019)

Tadeusz Halicki

Stanisław Senkowski urodził się 26 października 1947 roku w Rozkoszówce, na terenie gminy Uchanie, w powiecie hrubieszowskim. Liceum Ogólnokształcące ukończył w Grabowcu, studia ekonomiczne na UMCS. Mieszkał w Chełmie. Wychował – wraz z żoną Barbarą – czwórkę dzieci. Swoją pracę zawodową związał ze spółdzielczością. Za rzetelną pracę otrzymał wiele nagród i wyróżnień. Pracując zawodowo, a później będąc na emeryturze, śp. Stanisław był aktywny w przestrzeni publicznej. Praca na rzecz wspólnego dobra stała się Jego pasją. Stale pozostawał człowiekiem czynu. Wyróżniał się ilością inicjatyw i wielką charyzmą. Podejmował spektakularne zadania, którym poświęcał wiele czasu i energii. Realizował je z pełną odpowiedzialnością i zaangażowaniem, a co istotne, zawsze starał się doprowadzić je do zamierzonego celu. Posiadał szczególną umiejętność współpracy z ludźmi. W zespole często był pomysłodawcą i starał się być liderem.

W roku 2008 Stanisław Senkowski był w grupie założycielskiej Stowarzyszenia „Pamięć i Nadzieja” Oddział w Chełmie. Został wówczas

wybrany na wiceprezesa Zarządu (prezesem został Franciszek Golik, skarbnikiem - Stanisław Kuna, sekretarzem - Jan Markowski, członkiem zarządu - Czesław Zajac)



Stanisław Senkowski

Głównym celem Stowarzyszenia było postawienie w Chełmie Pomnika ku czci Polaków, zamordowanych na Wołyniu i w Małopolsce

Wschodniej przez Ukraińców oraz troska o dziedzictwo Kresów. Inicjatywa Zarządu Stowarzyszenia uzyskała wsparcie u Prezydenta Miasta Agaty Fisz i przewodniczącego Rady Miasta Waldemara Kuśmierza. Uzgodniono, że pomnik zostanie usytuowany u zbiegu ulic: Wołyńskiej i Alei Marszałka J. Piłsudskiego. Zanim powstał okazały Pomnik Wołyński, S. Senkowski wraz członkami Stowarzyszenia, a w szczególności z jego przewodniczącym F. Golikiem i wiceprezydentem Miasta Chełm Józefem Górnym, podjęli inicjatywę postawienia Krzyża Wołyńskiego. Uroczystość odsłonięcia i poświęcenia tego Krzyża, według projektu chełmskiego artysty plastyka Jana Szewczyka, tablicy epitafijnej, oraz wmurowanie kamienia węgielnego pod przyszły pomnik odbyła się 11 lipca 2009 r., w 66. rocznicę Rzezi Wołyńskiej. W uroczystości uczestniczyło ponad 1000 osób, w tym wielu Kresowiaków.

W 2010 r. S. Senkowski został prezesem Zarządu Stowarzyszenia „Pamięć i Nadzieja”. Zorganizował konkurs, w trybie przepisów zamówienia publicznego, na wyłonienie projektu i wykonawcy Pomnika Wołyńskiego. Przy udziale Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Lublinie, Delegatura w Chełmie wybrano projekt artysty rzeźbiarza Witolda Marcewicza z Bełżyc. 21 lipca 2010 r. Prezydent Miasta Chełm wydała decyzję Nr 256/10, na mocy której zatwierdzony został projekt pomnika, a zarazem Stowarzyszenie otrzymało pozwolenie na jego budowę.

Oprócz działań mających na celu sfinalizowanie budowy pomnika, w roku 2010 Stowarzyszenie, kierowane przez S. Senkowskiego, wydało książkę zawierającą referaty wygłoszone na konferencji popularno-naukowej, zorganizowanej 11 lipca 2009 r. Materiały z tej konferencji, dotyczące Rzezi Wołyńskiej, zebrał i opracował Stanisław Koszewski - (członek Zarządu Stowarzyszenia) w książce pt. *Pamięć i Nadzieja*.

W 2011 r., najważniejszym i najbardziej efektywnym okresie w działalności Stowarzyszenia, sfinalizowana została budowa Pomnika Wołyńskiego, nazywanego również Pietą Wołyńską. Krzyż Wołyński został przeniesiony na cmentarz komunalny przy ul. St. Mościckiego. Stał się symboliczną mogiłą pomordowanych Polaków przez Ukraińców i pogrzebanych w nieznanych i zapomnianych miejscach. Jak wynika z rocznego sprawozdania złożonego przez S. Senkowskiego, najwięcej problemów nastąpiło zgromadzenie pieniędzy dla autora projektu i wykonawcy pomnika. Dzięki wspólnemu wysiłkowi udało się (z niemałym trudem) zgromadzić wymaganą kwotę (ok. 200 tys. zł.).

Uroczystość odsłonięcia i poświęcenia Pomnika Wołyńskiego odbyła się 17 września 2011 roku. W koncelebrowanej Mszy św. polowej, której przewodniczył ks. bp Józef Wróbel, uczestniczył Ordynariusz Wołyński, ks. bp Marcjan Trofimiak, liczne grono księży z terenu Chełma, Ziemi Chełmskiej, pracujących na Ukrainie oraz ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. Po akcie odsłonięcia pomnika, ks. bp J. Wróbel dokonał poświęcenia monumentu. Przedstawia on kobietę, ratującą dziecko z płomieni jako symbol mordowania i palenia, niszczenia biologicznego i materialnego Polaków. W uroczystości uczestniczyło ponad 2 tys. osób, w tym wiele przybyłych z odległych stron Polski. Swoją obecność zaznaczyły poczty sztandarowe organizacji kombatanckich, szkół chełmskich, Miasta Chełm i służb mundurowych. W. Marcewicz otrzymał medal „Pro Memoria”, cztery osoby medale Opiekun Miejsc Pamięci Narodowej. Należy zauważyć, że jest to jedyny pomnik w Polsce, gdzie w treści napisu użyto określenia ludobójstwo. Kolejnym ważnym wydarzeniem była 70. rocznica Rzezi Wołyńskiej (2013). Uroczystości rocznicowe odbyły się na skwerze im. 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK (imię nadane w 2013) przy pomniku. Podczas tego spotkania S. Senkowski zaznaczył: *Uroczyste obchody rocznic związanych z martyrologią Narodu Polskiego, służą uczczeniu pamięci ofiar tragicznych wydarzeń w naszych dziejach oraz są lekcjami historii dla współczesnych pokoleń, a szczególnie dla młodego pokolenia*. Za zasługi przy budowie Pomnika Wołyńskiego medale „Pro Patria” otrzymali: S. Koszewski, Kazimierz Zubiński, Tadeusz Halicki. S. Senkowski, wiceprezes F. Golik, S. Koszewski odznaczeni zostali medalami za zasługi dla Związku Weteranów i Rezerwistów WP.

Każdego roku w lipcu - w rocznicę Krwawej Niedzieli na Wołyniu - przy pomniku organizowane są uroczystości patriotyczno-religijne, upamiętniające ludobójstwo Polaków na Kresach. We wszystkich uczestniczył jako współorganizator, S. Senkowski. 24 października 2015 r., grupa Chełmian, z udziałem S. Senkowskiego, posadziła pięć „Dębów Pamięci”, poświęconych

Ofiarom Katynia, Wołynia i Sybiru. Organizatorem sadzenia dębów był Stanisław Kuć - prezes Stowarzyszenia „Forum Polskie” (o tym przedsięwzięciu szerzej, w: S. Kuć, *Historia znaczona dębami, jako znakami pamięci* (cz. IV), „Powinność...”, nr 4(58), 2020, s. 25, wersja elektroniczna: <https://www.odkupiciel-chelm.pl/documents/5770.pdf>).

Członkowie Stowarzyszenia „Pamięć i Nadzieja” w Chełmie odpowiedzieli na apel wsparcia finansowego produkcji filmu Wojciecha

Smarzowskiego „Wołyń”. Stowarzyszenie przekazało na konto fundacji 250 zł. Dnia 10 lipca 2016 r., w przeddzień 73. rocznicy męczeńskiej śmierci Zygmunta Rumla, komendanta VIII Okręgu Wołyń Batalionów Chłopskich i 73. rocznicy Rzezi Wołyńskiej w Chełmie, przy Piecie Wołyńskiej, zorganizowana została uroczystość poświęcona tym wydarzeniom. S. Senkowski został odznaczony Krzyżem Batalionów Chłopskich. Obok wymienionych odznaczeń S. Senkowski otrzymał m. in.: Srebrny Krzyż Zasługi, Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, Medal „Pro Patria”.

S. Senkowski był również bardzo aktywny jako przewodniczący Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia w Chełmie. Inicjatywy społecznie podejmował poza Chełmem. W Grabowcu, z Jego inicjatywy, powstało Stowarzyszenie Absolwentów i Przyjaciół Liceum Ogólnokształcącego, któremu przewodniczył i organizował wsparcie finansowe dla uczniów. Zmarł 22 listopada 2019 r., w wyniku powikłań po przebytym ciężkim udarze mózgu. Jego choroba i śmierć nastąpiły niespodziewanie i przedwcześnie, nie pozwalając na kontynuowanie potrzebnej i pożytecznej pracy na rzecz dobra publicznego.



Pomnik Wołyński w Chełmie

Został pochowany na cmentarzu komunalnym w Chełmie. Pogrzeb odbył się 25 listopada 2019 r. W naszej pamięci na zawsze pozostanie jako Strażnik pamięci o Polakach, ofiarach zbrodni ludobójstwa na Kresach, dokonanej przez Ukraińców w latach 1939-1946.

Źródła: Kronika Stowarzyszenia „Pamięć i Nadzieja” Oddział w Chełmie.

Wydanie internetowe pdf >> <http://pamiec-nadzieja.org.pl>

Historyczne szanse. Czy zostaną wykorzystane?

Eugeniusz Wilkowski

Na łamach październikowego numeru „Powinności” z 2020 r., nr 5(59), zamieszczony został tekst *Dziejowy wymiar proklamowania Instytutu Badań i Muzeum Ofiar Wołynia*. Jego autor – E. Wilkowski – powołując się na ogłoszenie w Chełmie, w dniu 10 lipca 2020 r. powstania Muzeum Ofiar Wołynia i Instytutu Badań i Pojednania, zwrócił się do władz o jak najrychlejsze podjęcie konkretyzacji tych projektów. Podnosił, że wreszcie, w przestrzeni naszego miasta, byłyby instytucje kultury o zasięgu ogólnopolskim. Przyjął je za wielką szansę historyczną. Z uwagi na fakt, że upływały kolejne miesiące i nie były przekazywane społeczeństwu informacje o podejmowanych pracach, w dniu 27 listopada 2020 r. zwró-

cił się do Anety Szostak, Dyrektor Departamentu Kultury i Promocji w chełmskim Magistracie zapytaniem: *Szanowna Pani Dyrektor, w dniu 10 lipca br. wicepremier Rządu Rzeczypospolitej Polskiej, w obecności ministra Kancelarii Prezydenta RP, parlamentarzystów, Wojewody Lubelskiego, władz samorządowych, w tym prezydenta naszego miasta, ogłosił powołanie w Chełmie Muzeum Ofiar Wołynia i Instytutu Badań i Pojednania. W imieniu redakcji "Powinności" zwracam się do Pani Dyrektor o przekazanie informacji o zakresie podjętych prac nad tymi, niezwykle ważnymi projektami, wpisującymi się w politykę kulturalną władz Chełma, a przez to i politykę historyczną. Proklamacją z 10 lipca zainteresowanych jest wiele osób i środowisk. Będę wdzięczny za przygotowanie rzeczonych informacji i przesłanie na mój adres mailowy jako osoby prowadzącej "Powinność". W dniu 3 grudnia 2020 r. dyrektor Departamentu odpowiedziała: Szanowny Panie, odpowiadając na Pana maila informuję, że ze względu na panującą sytuację epidemiczną, prace*

konceptyjne nad utworzeniem w Chełmie Muzeum Ofiar Wołynia i Instytutu Badań i Pojednania zostały wstrzymane. Mając na uwadze Pana zainteresowanie tą jakże istotną dla wszystkich inicjatywą, poinformujemy Pana o wznowieniu działań w tym zakresie. Tego samego dnia E. Wilkowski skierował kolejne zapytanie: Szanowna Pani Dyrektor, na jak długo zostały wstrzymane prace konceptyjne nad utworzeniem Muzeum Ofiar Wołynia i Instytutu Badań i Pojednania? Jeżeli używa Pani kategorii wstrzymane, to znaczy, że wszczęto je. Proszę zatem o informacje o skonkretyzowanych już etapach, o tym, co się dotąd udało podjąć. Przyznam, że nie bardzo rozumiem powód wstrzymania ich. Przecież tego rodzaju rozwiązania powstają najpierw w ciszy gabinetów, a te nie są zamknięte. Proszę zważyć, ewentualne utworzenie tego rodzaju instytucji szalenie promowałoby nasze miasto. Z uwagi na ich ogólnopolską rangę Chełm stałby się ważnym ośrodkiem kształtowania polityki kulturalnej, a w jej ramach - polityki historycznej. Czy - w kontekście tego - wstrzymanie tych prac rzeczywiście wydaje się sensowne? Ponadto, w Warszawie są osoby, które 10 lipca br. były w Chełmie przy proklamowaniu tych projektów. Ten dobry czas historyczny należy wykorzystać. Zna Pani starą mądrość, że trzeba kuć żelazo, kiedy gorące. Aktualnie sprzyjający klimat polityczny - pozostający fragmentem polityki historycznej państwa - dobrze jest sprawnie przekuć w sukces. Nie chcę być Kasandrą, ale te korzystne rekomendacje najnormalniej mogą ulec zmianie, wszak zostały wpisane w szereg uwarunkowań. Będę wdzięczny za odniesienie się do przedłożonych uwag. Proszę przyjąć je za wyraz troski o polską politykę historyczną, podobnie rangę naszego miasta w strukturze naszego państwa, z wyrazami poważania.

Z uwagi na brak odpowiedzi, 15 stycznia 2021 r. E. Wilkowski skierował kolejne zapytanie: Szanowna Pani Dyrektor, ośmielam się przypomnieć. Proszę popatrzeć na datę skierowanych pytań. Dotąd nie otrzymałem odpowiedzi. Czym ten fakt tłumaczyć? Powinniśmy się szanować. Zapytania nie dotyczą spraw prywatnych, a - z punktu postrzegania bezpieczeństwa kulturowego, podobnie naszej myśli historycznej - podstawowych. Ewentualne podjęcie realizacji tych projektów byłoby wyrazem troski nie tylko o tożsamość kulturową naszego środowiska, ale i ważnym przedsięwzięciem w przestrzeni polskiej myśli historycznej. Będę wdzięczny za odpowiedź, z wyrazami poważania. W dniu 22 stycznia 2021 r. E. Wilkowski - przy braku odpowiedzi na wysłane zapytania, skierował do dyrektora Departamentu e-maila o treści: Szanowna Pani Dyrektor, w załączniku wysyłam link z lutowym numerem "Powinności". Zapraszam do przejrzenia. Wiele tekstów odnosi się do polityki kulturalnej, podobnie historycznej. Za podstawę tego numeru przyjęliśmy imperatyw odpowiedzialności za tożsamość kulturową, z wyrazami poważania. Tego

dnia z Magistratu nadeszła informacja o treści: Szanowny Panie, uprzejmie dziękuję Panu za nadesłany link do Państwa czasopisma. Treścią podzieliłam się również z Dyrektorem Gabinetu Prezydenta. z poważaniem Aneta Szostak. Jeszcze tego dnia E. Wilkowski odpisał: Szanowna Pani Dyrektor, dziękuję za odpowiedź. Zapraszam Państwa do współtworzenia pisma, bez żadnych warunków finansowych, dla dobra naszej małej ojczyzny, troski o jej tożsamość kulturową, z wyrazami poważania. Tym razem dyrektor zaraz (22 stycznia) odpowiedziała: Szanowny Panie, bardzo chętnie włączymy się w podejmowane przez Pana działania, chociaż śmiem wątpić, czy nasza wiedza merytoryczna byłaby wystarczająca. Jeżeli będziemy organizować jakieś wydarzenia, które wpiszą się w charakter Państwa czasopisma, skontaktujemy się z Panem. Przekazę także Pana sugestie do naszego biura prasowego działającego przy Gabinetcie Prezydenta. z poważaniem Aneta Szostak. E. Wilkowski, z datą 22 stycznia 2021 r., sformułował odniesienie się do przekazanych treści: Szanowna Pani Dyrektor, dziękuję za kolejną odpowiedź. Interesuje nas głównie polityka kulturalna naszej społeczności, a w jej ramach polityka historyczna. Zwracamy uwagę na te przedsięwzięcia, które pozwalają zachować tożsamość kulturową. Państwo - jako administracja państwa, w części samorządowej - pozostajecie zasadniczym determinantem w tym zakresie. Nie interesują nas działania na poziomie kultury rozrywkowej, masowej, a przesądzającej o bezpieczeństwie kulturowym naszej małej ojczyzny. Z uwagi na czynniki historyczne aktywność tej społeczności lokalnej stała się ważnym fragmentem racji stanu państwa. Dlatego nie jest obojętne, jakie znaki narodowego trwania wprowadzane są w przestrzeń Chełm, do jakich warstw dziejowych odwołujemy się. W tym rozumieniu ważne są też - tak, przynajmniej - konkretne wydarzenia. O niektóre z nich pytałem już Panią Dyrektor.

W najnowszym numerze "Powinności" upominamy się o nadanie imienia Solidarności wybranemu miejscu chełmskiej przestrzeni publicznej (proszę sięgnąć do tekstu). Ubiegły rok był obchodzony jako 40-lecie powstania tego ruchu. Jego dziedzictwo przyjmujemy za ważne doświadczenie, także i naszej społeczności, stąd ów postulat. Przepraszam za ten dłuższy wywód, chciałbym, byśmy się rozumieli. Współtworzenie takiego pisma, jakim pozostaje "Powinność", wymaga właśnie takiego postrzegania. Nie pozostajemy podmiotem, który można wpisać w kalendarz zadań kulturalnych. Upominamy się o myśl, idee, a nie pamięć przy pojedynczych działaniach. Za punkty odniesień przyjmujemy ponadczasowe wartości i myśl narodo- i państwowotwórczą. Z tych też pozycji dokonujemy analizy zachodzących procesów. Na tej drodze powinności - wobec treści łacińskich i polskich - pozostajemy otwarci na każdą obecność, a zatem i Państwa, z wyrazami poważania - Eugeniusz Wilkowski. Po tej korespondencji mailowej była

jeszcze rozmowa telefoniczna, mająca charakter bardziej prywatny, a zatem nie będą ujawniane jej treści.



Krzyż Wołyński, cmentarz komunalny w Chełmie.

W dniu 3 marca 2021 r. E. Wilkowski skierował zapytanie do Doroty Cieślik, zastępcy Prezydenta Miasta Chełm, o treści: *Szanowna Pani, Dorota Cieślik, Zastępca Prezydenta Miasta Chełm. Szanowna Pani Prezydent, w imieniu redakcji "Powinność" zwracam się z prośbą o przekazanie informacji o zakresie prowadzonych prac nad utworzeniem w Chełmie Muzeum Ofiar Wołynia i Instytutu Badań i Pojednania. Za kilka miesięcy upłynie rok od proklamowania tych dwóch instytucji. Ewentualne powołanie ich pozwoliłoby naszemu miastu bezpośrednio uczestniczyć w wypełnianiu polityki historycznej państwa. Jest to szczególna szansa historyczna. Będziemy wdzięczni za przygotowanie i przekazanie stosownych informacji. Polacy mają prawo do śledzenia przygotowań w tym zakresie. Jeżeli jesteśmy w stanie czymkolwiek pomóc, prosimy się zwracać, wszak są to projekty niezwykle ważne. Wychodzimy z założenia, że dobrą okazją do podsumowań staną się kolejne obchody Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa, dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach Rzeczypospolitej Polskiej, przygotowywane przy Pomniku Wołyńskim, postawionym na Skwerze im. 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, z wyrazami poważania - Eugeniusz Wilkowski.*

E. Wilkowski odpowiedź od Pani Prezydent otrzymał w dniu 1 kwietnia 2021 r., o treści: *Szanowny Pan, Eugeniusz Wilkowski. Dwumiesięcznik „Powinność”. Pismo kulturalno-społeczne Ziemi Chełmskiej. Szanowny Panie, w nawiązaniu do Pana pisma i wiadomości odnoszących się do kwestii tworzenia w Chełmie Muzeum Ofiar Wołynia i*

Instytutu Badań i Pojednania, zapewniam Pana, że podejmowane przez nasz Urząd dalsze starania w tej kwestii są nadal realizowane i nie zostały zapomniane, jako składane wcześniej obietnice, zarówno władz miasta, jak i parlamentarzystów.

Zapewniam również, że mamy na uwadze Pana ogromną wiedzę i oddanie swej dotychczasowej pracy naukowej i historycznej w tym zakresie. Dziękujemy za deklarację niesienia pomocy, jaką może Pan i Redakcja dwumiesięcznika „Powinność” nam okazać, o którą zapewne będziemy zabiegać z chwilą krystalizowania się ostatecznych koncepcji w zakresie wspomnianego przedsięwzięcia.

Proszę więc o wyrozumiałość, co do podejmowanych przez nas poczyniń w tym zakresie. Jest dla nas istotną rzeczą otrzymywanie wsparcia, zarówno w sferze wiedzy historycznej, jak i doświadczeń życiowych, gdyż daje ona nam Państwa wsparcie, na które możemy liczyć w każdej chwili. II Zastępca Prezydenta Miasta Chełm, Dorota Cieślik.

Szanowna Pani Prezydent, zawsze darzyłem Panią szacunkiem, autentycznym respektem, nawet wówczas, gdy pojawiały się różnice w postrzeganiu danej sprawy (a było ich kilka). Jestem wdzięczny za otrzymane w przeszłości wsparcie plastyczne przy redagowaniu „Wszechnicowego Zasięwu. Pisma Katolickiej Wszechnicy Ludowej w Chełmie”, przygotowanie projektu okładki dwóch moich książek i jednej wydanej pod moją redakcją. Zwraca się Pani o wyrozumiałość. Przyjmuję ją, bowiem prosi o nią osoba, której nie mam powodów nie wierzyć. Proszę jednak pamiętać, że sprawą nadrzedną pozostają interesujące nas projekty, służące naszej małej ojczyźnie, ale i – w szerszym wymiarze – sprawie polskiej. Mają one charakter historyczny. Stały się wielką szansą i nie wolno jest nam zmitrężyć ich. W podejmowanych dyskusjach historycznych często odwołujemy się do niewykorzystanych możliwości, szans. Nie życzę Pani, podobnie sobie, aby sytuowano nas w nurcie nieudaczników, stojących bezradnie wobec dziejowych wyzwań. W obliczu spraw ważnych potrafię być cierpliwym i wyrozumiałym. Jednak do czasu. Lojalnie przekazuję, że – przy braku postępu prac nad tymi projektami – do sprawy będę powracał i upominał się. W chwili obecnej, za wyraz okazywanego wsparcia, proszę przyjąć treści niniejszego numeru „Powinności”. Chcielibyśmy, aby skłaniały one do stosownej refleksji historycznej, niezbędnej do przełamywania oporów w sferze świadomości tych, od decyzji których zależy los podnoszonych projektów.

Probiotyki w walce z chorobami wirusowymi (cz. I).

Infekcje układu oddechowego

Jan Fiedurek

Gwałtowny postęp w genomice i technikach badania genomu w ostatnich latach umożliwił wykrywanie wirusów obecnych w ludzkim organizmie - razem tworzących **wirom** człowieka. Jego skład nie jest dobrze poznany, niewiele wiadomo, jaki ma wpływ na fizjologię i zdrowie. Badania wskazują na duże zróżnicowanie wiromu człowieka w zależności m.in. od diety, klimatu, zakażeń, statusu immunologicznego, wieku. Szacuje się, że 10^9 – 10^{15} cząstek wirusów przypada na gram jelit, a 10^6 przypada na 1 cm² skóry. Ponadto osoby całkowicie zdrowe mogą być zakażone przewlekłe bądź przejściowo kilkoma rodzajami wirusów. Wirusy są zdecydowanie najbardziej liczny biologiczny bytem na Ziemi. Szacuje się, że liczba wszystkich bakterii wynosi około 5×10^{30} , zaś liczba wirusów jest co najmniej 10-krotnie większa. W efekcie jest ich więcej niż wszystkich innych form życia razem wziętych. Można je spotkać we wszystkich niszach, gdzie występują organizmy żywe. Pojedyncza zainfekowana komórka może wytworzyć 10^5 wirionów, a osoba zakażona HIV nawet 10^{11} cząstek wirusowych dziennie.

Wirusy od miliardów lat wpływają na ewolucję organizmów jedno- i wielokomórkowych. Dotychczas odkryto niewielki ułamek wirusów występujących na Ziemi. Najwięcej poznano wirusów infekujących ludzi, ponieważ w nauce najwięcej uwagi poświęca się właśnie tej grupie wirusów i zdrowiu człowieka.

Wirusy są zagrożeniem dla ludzkiego zdrowia zarówno w krajach rozwiniętych jak i rozwijających się. Szacuje się, że spośród wszystkich ludzkich schorzeń 60% jest wywoływanych przez wirusy, szczególnie jelitowe i układu oddechowego. Problem z leczeniem schorzeń wirusowych wynika z ich ciągłej zmienności, co utrudnia opracowanie metody do ich zwalczania. Duża różnorodność serologiczna wśród populacji wirusów, jak i ograniczona wiedza dotycząca ich patogenyzy utrudnia opracowanie szczepionek i leków przeciwwirusowych.

Większość leków przeciwwirusowych oddziałuje na replikację wirusów, co wpływa także na komórki gospodarza (problem z wybiórczym działaniem leków), a poza tym sprawia, że **większość tych leków jest skutecznych jedynie, gdy są one podane w krótkim czasie po zakażeniu**. Wymaga to bardzo szybkiego rozpoznania, tymczasem objawy pojawiają się najczęściej dopiero na etapie namnażania wirusa. Leki przeciwwirusowe w większości są też specyficzne względem jednego bądź kilku rodzajów wirusów; znaczna część dostępnych leków przeciwwirusowych skierowana jest przeciwko HIV-1. W porównaniu z leczeniem chorób bakteryjnych, postęp w przyczynowym leczeniu chorób wirusowych jest niewielki.

Choroby zakaźne, zwłaszcza zakażenia szpitalne (tj. grypa, zapalenia płuc, infekcje lekoopornymi szczepami gronkowca złocistego, norowirus, ostry zespół koronawirusowy ciężkiego zespołu oddechowego itp.), okresowo powodują powszechne ogniska chorobowe i stanowią poważne zagrożenie dla zdrowia publicznego. Wirus grypy, rinowirus i syncytialny wirus oddechowy (RVS) i koronawirus odgrywają główną rolę w zakażeniach górnych dróg oddechowych (URTI), podczas gdy norowirus i rotawirus są ważnymi przyczynami chorób żołądkowo-jelitowych. W miarę pojawiania się zmian klimatu, w tym globalnego ocieplenia oraz zwiększonego przepływu geograficznego ludzi i towarów wzrosła liczba patogennych wirusów i dotkniętych nimi obszarów. Dlatego ryzyko infekcji wirusowej stało się obecnie kluczowym problemem.

Badania kliniczne wskazują, że pewne probiotyki są skuteczne w licznych infekcjach wirusowych, ale nieznane są ich mechanizmy. Specyficzne oddziaływania probiotyków odpowiednie za ich przeciwwirusową aktywność przypuszczalnie dotyczą: eliminacji wirusów, uszczelnienia połączeń pomiędzy enterocytami (komórki jelita cienkiego, budujące nabłonek błony śluzowej jelita razem z komórkami kubkowymi oraz komórkami endokrynowymi), wytwarzania antybakteryjnych i potencjalnie przeciwwirusowych substancji oraz stymulacji systemu immunologicznego.

Probiotyki hamują namnażanie drobnoustrojów chorobotwórczych w przewodzie pokarmowym poprzez zakwaszanie treści jelitowej, wytwarzanie substancji o bezpośrednim działaniu hamującym ich namnażanie oraz poprzez konkurencję o receptory komórkowe i składniki odżywcze. Pobudzają one układ immunologiczny do walki z patogenami poprzez stymulację humoralnej i komórkowej odpowiedzi immunologicznej. Odporność humoralna to rodzaj odporności, który objawia się uwalnianiem przeciwciał atakujących komórki uznawane przez organizm za potencjalnie niebezpieczne. Ten typ reakcji immunologicznej jest uzupełnieniem odporności komórkowej, która jest odpowiedzialna za wydzielanie toksyn przez komórki w celu usunięcia niepożądanych intruzów lub zaatakowania ich i zniszczenia. Wytwarzane przez bakterie probiotyczne czynniki cytoprotekcyjne tj. spermina, spermidyna i putrescyna, chronią komórki nabłonka jelitowego.

Choroby układu oddechowego są często przyczyną śmierci starszej części ludzkiej populacji. Badania na populacji 1072 starszych ochotników (średnia wieku 76 lat), którzy konsumowali fermentowane produkty mleczne zawierające *Lactobacillus casei* DN-114 001 przez trzy miesiące, wykazały spadek czasu trwania infekcji wirusowej w porównaniu z grupą kontrolną. Także zastosowanie probiotyków w grupie dzieci przedszkolnych obniżało infekcje dróg oddechowych. Badano także konsekwencje spożycia probiotyku wśród 326 zdrowych dzieci w okresie zimowym na zapadalność na przeziębienie i schorzenia grypopochodne. Dzieci otrzymywały *Lactobacillus acidophilus* NCFM, *L. acidophilus* NCFM w połączeniu z *Bifidobacterium animalis* subsp. *lactis* Bi-07 albo placebo dwa razy dziennie przez 6 miesięcy. Pojedyncze lub w połączeniu z innymi probiotyki obniżyły gorączkę, wyciek z nosa, przypadki kaszlu, oraz czas i częstość przypisywanych antybiotyków na receptę, jak również zmniejszyły absencję w szkole związaną z chorobą. Stwierdzono, że konsumpcja probiotyków może redukować przypadki ostrych symptomów w przeziębieniach zdrowych osób dorosłych z uwagi na stymulację odporności komórkowej. Także spożywanie probiotyków przez 479 zdrowych dorosłych, znacznie skraca czas kuracji przeziębienia i redukuje ostre ich symptomy. Wyniki kilku klinicznych badań sugerują, że regularne spożywanie probiotyków w formie fermentowanych napojów mlecznych może wzmacniać odpowiedź immunologiczną w odpowiedzi na szczepienia.

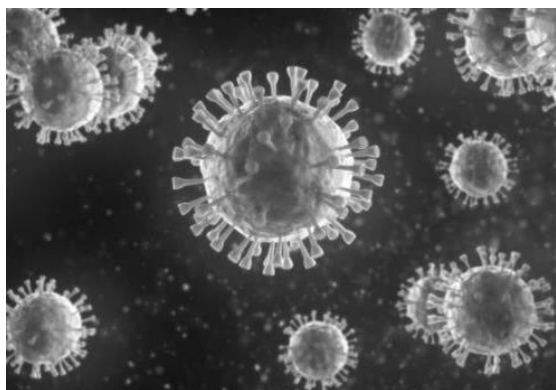
Korzystny wpływ probiotyków na układ immunologiczny, m.in. stymulowanie wydzielania IgA (immunoglobulina A) przez limfocyty i zdolności fagocytycznych makrofagów, był inspiracją do podjęcia badań zmierzających do stwierdzenia, czy profilaktyczne ich podawanie może zmniejszać ryzyko zachorowania na choroby układu oddechowego u dzieci. Badaną grupę stanowiło ponad 500 zdrowych dzieci w wieku 1-6 lat uczęszczających do żłobka lub przedszkola. W grupie dzieci otrzymujących przez siedem miesięcy mieszkankę mleczną, zawierającą *Lactobacillus* GG (według starej nomenklatury *Lactobacillus casei* susp. *rhamnosus*), stwierdzono istotne statystycznie zmniejszenie częstości infekcji układu oddechowego w porównaniu do dzieci, które otrzymywały mieszkankę mleczną bez probiotyku.



Dowodzono, iż doustne podanie pałeczek kwasu mlekowego myszom wpływa (w badaniach wykorzystywano m.in. *Lactobacillus casei*, *Lactobacillus rhamnosus* GG, *Lactobacillus gasseri*, *Lactobacillus plantarum*, *Lactobacillus reuteri*, *Lactobacillus brevis*, *Lactobacillus fermentum*) na infekcje wirusowe układu oddechowego (takie jak grypa) poprzez zmniejszenie miana (ilości) wirusa w płucach i zwiększenie przeżywalności zwierząt w wyniku stymulacji wrodzonych odpowiedzi immunologicznych. **Istnieją również dowody na to, że donosowe podawanie probiotyków jest w stanie chronić przed zakażeniem wirusem układu oddechowego poprzez stymulowanie odpowiedzi immunologicznych bezpośrednio w nabłonku oddechowym.**

W badaniach z użyciem bakterii probiotycznych *Bifidobacterium animalis*, *Lactobacillus paracasei* oraz *Lactobacillus casei* również wykazano stymulację działania układu odpornościowego pod-

czas infekcji wirusem grypy, cechującą się znacznie większym wzrostem przeciwciał IgG swoistych dla wirusa grypy w osoczu i wydzielniczej IgA w ślinie. **Ponadto stwierdzono, że bakteria *Bacillus subtilis* wytwarza nowy, przeciwdrobnoustrojowy peptyd zwany P18, który wykazał działanie ochronne wobec komórek płuc u myszy, nie dopuszczając do inwazji wirusa grypy a nawet hamując jego rozwój i namnażanie przy wyższych jego stężeniach.** Do zestawu aktywnych szczepów probiotycznych można włączyć również *Bifidobacterium bifidum*, który wykazał duży potencjał w stymulowaniu odpowiedzi immunologicznej i zbalansowanym indukowaniu aktywności limfocytów typu Th1/Th2 przeciwko infekcji grypy w modelu opartym na myszach. Dużym sukcesem był wzrost przeżywalności myszy objętych terapią.



Badania kliniczne przeprowadzone na Uniwersytecie w Helsinkach dotyczące wpływu *Lactobacillus rhamnosus* GG na infekcje wirusowe dróg oddechowych oraz przewodu pokarmowego wykazały, że podawanie inaktywowanej (nieżywej) formy *L. rhamnosus* GG noworodkowemu modelowi szczura wpływa na ograniczenie spadku masy ciała oraz wzrost masy okrężnicy. Natomiast żywa forma *L. rhamnosus* GG była bardziej skuteczna w zmniejszaniu ilości wirusa w przewodzie pokarmowym. Oceniono również wpływ podawania *L. rhamnosus* GG lub kombinacji probiotycznej zawierającej *L. rhamnosus* GG na występowanie infekcji wirusowych dróg oddechowych z udziałem dzieci w tym również dzieci ze skłonnością do zapalenia ucha. Dzieci otrzymujące probiotyk chorowały krócej, jednak występowanie wirusa w nosogardzieli nie zmieniła się, co sugeruje, że *L. rhamnosus* GG jest w stanie zmniejszyć objawy wirusa oddechowego poprzez wzmocnienie odpowiedzi immunologicznej organizmu. Natomiast u

dzieci ze skłonnością do zapalenia ucha *L. rhamnosus* GG w połączeniu z *L. rhamnosus* Lc705, *Bifidobacterium breve* 99 i *Propionibacterium freudenreichii* ssp. *shermanii* JS znacznie zmniejszył ilość wirusa w nosogardzieli.

Badania przeprowadzone przez profesora Sang-Moo Kang, z Instytutu Nauk Biomedycznych (stan Georgia) dotyczące wpływu inaktywowanej termicznie bakterii kwasu mlekowego *Lactobacillus casei* DK128 (szczep wyizolowany ze sfermentowanych warzyw) na wirusa grypy dały bardzo optymistyczne rezultaty. **U myszy, którym podawano donosowo inaktywowany szczep i zakażano następnie wirusem grypy A zaobserwowano odpowiedzi skorelowane z ochroną przed wirusem grypy w tym: wzrost pęcherzyków komórek makrofagów w płucach i drogach oddechowych, wczesną indukcję przeciwciał swoistych dla wirusa oraz obniżone poziomy cytokin prozapalnych.** Myszy rozwinęły również odporność na wtórne zakażenie wirusem innymi podtypami wirusa. Donosowa aplikacja *Lactobacillus casei* DK128 zapobiegła utracie wagi przez myszy oraz wpłynęła na ich 100% przeżycie. Ponadto po aplikacji inaktywowanego szczepu zainfekowano myszy śmiertelną dawką wirusa grypy A, podtyp H3N2 lub H1N1. W tym wariantcie myszy wstępnie leczone niską dawką DK128 wykazały od 10-12% utraty wagi, ale przeżyły; myszy traktowane większą dawką zabitych ciepłem bakterii nie wykazały utraty wagi. Natomiast myszy kontrolne, które nie były wcześniej traktowane *Lactobacillus casei* DK128 wykazały znaczną utratę masy ciała i w 8-9 dniu infekcji wszystkie myszy zmarły.

Zaprezentowane wyniki badań świadczą, że probiotyki odgrywają istotną rolę w stymulowaniu odporności jelitowej człowieka, co ma bezpośrednie przełożenie na życie i zdrowie człowieka. Świadczy to o wysoce specyficznym działaniu probiotyków przy infekcjach wirusowych w zależności od szczepu lub ich kombinacji. Ponadto wykazano, że właściwości probiotyczne szczepów mogą się zmieniać w procesach produkcyjnych, a efektywność ich działania jest zależna od rodzaju diety i przyjmowanych pokarmów. Pozytywne oddziaływanie probiotyków w infekcjach wirusowych opiera się w głównej mierze na mobilizacji, wspieraniu i wzmacnianiu reakcji układu odpornościowego. **Prawidłowa stymulacja odporności stanowi jeden ze sposobów zapobiegania infekcjom wirusowym.**

Ku umacnianiu jedności z Rzymem – zaangażowanie misyjne karmelitów bosych (cz. III)

O. Szczepan T. Praškiewicz OCD

Powrót Zakonu na ziemię ukraińne

Jak już zaznaczyliśmy w pierwszej części tego tekstu w sercach polskich karmelitów bosych zawsze było żywe pragnienie powrotu na tereny ukraińne. Przypomnijmy, że w 1896 r., św. Rafał Kalinowski złożył wizytę ks. abp. Sylwestrowi Sembratowiczowi, Lwowskiemu Metropolicie Grekokatolickiemu, z którym – jak sam zaznaczył w jednym z listów – snuł plany założenia gałęzi wschodniej Zakonu. Dzięki jego staraniom we Lwowie sfinalizowana została fundacja klasztoru sióstr karmelitanek bosych. Na terenie Rumunii rozpowszechniał nabożeństwo szkaplerzne, snuł plany założenia tam klasztoru mniszek. Właśnie tam, o szatę maryjną prosiło wielu prawosławnych, którzy przyjmowali równocześnie *Credo* katolickie. Jako sybirak pamiętał też o Rosji, zwłaszcza rozległej Syberii. Jego marzeniem było przywrócenie jedności Kościoła, stąd pragnienie ujrzenia „Moskwy nawróconej”. I tę misję, jako duchowy testament, pozostawił swoim współbraciom.

Karmelici bosi, wierni temu testamentowi św. Rafała, podjęli próbę powrotu na ziemię ukraińską po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 r. W latach 1918-1926 pracowali w Berdyczowie, od 1931 do 1944 r. w Wiśniowcu i w latach 1932-1945 we Lwowie, gdzie zbudowali nowoczesne kolegium teologiczne na Persenkówce, które jednak nie spełniło swej misji formacyjnej ze względu na zawieruchę wojenną i późniejsze decyzje polityczne. Najtragiczniej, bo męczeństwem dwóch zakonników, którzy wiernie trwali, by posługiwać wiernym, zakończyła się obecność w Wiśniowcu.

Niestety, ten dynamiczny okres odnowy Prowincji i jej duszpasterskiej działalności został nagle przerwany wybuchem drugiej wojny światowej i w konsekwencji niemiecką i bolszewicką okupacją. Wielu zakonników poniosło śmierć, a ci, którzy przeżyli i nie zostali aresztowani przez komunistyczne władze musieli repatriować się do Polski. Kilku trafiło jednak – jako *wrogowie ludu* – do łagrów Kazachstanu.

Nie sposób nie odnotować na tym miejscu konwentualnych klasztoru wileńskiego, ojców Fidelisa od św. Teresy od Dzieciątka Jezus (Teofila Krawca) i o. Gracjana od św. N.M. Teresy (Władysława Głowacza), którzy posłuszni władzy kościelnej pełnili wytrwale posługę duszpasterską na terenach okupowanej Białorusi, gdzie zamordowano ich w 1943 roku. W następnym roku bestialsko zamordowani zostali także o. Kamil od św. Sylwestra (Józef Gleczman) i br. Cyprian od św. Michała (Jan Lasoń) z klasztoru w Wiśniowcu.



Klasztor karmelitów bosych w Berdyczowie.

Dzisiejsza postęga ewangelizacyjna karmelitów bosych na terenie Ukrainy

Kolejny, bardziej szczęśliwy powrót, nastąpił na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ub. stulecia. Jesienią 1989 r. pracę duszpasterską podjęli na Ukrainie pierwsi zakonnicy.

Definitorium generalne Zakonu, pismem z dnia 2 lutego 1990 r. skierowanym do prowincjała polskiego – o. Dominika Widera, poparło wysiłki prowincji i wyraziło jednoznaczne stanowisko w sprawie kontynuowania misji na terenach byłych republik sowieckich „w imię miłości do Kościoła i zgodnie z pragnieniem bł. Rafała Kalinowskiego, który jest patronem umiłowania Kościoła i współpracy dla jedności wszystkich wiernych w Chrystusie”.

W lipcu tego samego roku na Litwę, Białoruś i Ukrainę udał się przełożony generalny Zakonu, o. Filip Sainz de Baranda, który odwiedził dawne klasztory karmelitańskie i podjął rozmowy w sprawie ich rewindykacji.

Po początkowej pracy w Połonnem, we Lwowie i Bóbrce, w 1991 r. swoją pracą duszpasterską zakonnicy objęli dwa ośrodki w diecezji kijowsko-żytomierskiej, tj. byłe karmelitańskie sanktuarium w Berdyczowie i parafię pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Kijowie, zaś w roku 1999 zainaugurowali obecność w Pokotyliwce niedaleko Charkowa (przy klasztorze sióstr karmelitanek bosych). Stamtąd w roku 2002 przenieśli się do charkowskiej dzielnicy Nowa Bawaria, aby zamieszkać w budynku zaadaptowanym na potrzeby życia zakonnego i duszpasterstwa parafialnego. W 2012 r. działalność wspólnoty charkowskiej została na czas nieokreślony zawieszona ze względu na braki personalne. W 2017 r. klasztor charkowski został przekazany dominikanom.



Świątynia pw. Podwyższenia Krzyża Św. w Kijowie (karmelitów bosych).

Dnia 19 lipca 1998 r. odbyła się w berdyczowskim sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej uroczysta koronacja kopii łaskami słynącego obrazu, która odbiła się szerokim echem na Ukrainie i w Zakonie. Episkopat Ukrainy 27 października 2011 r. ogłosił to miejsce Narodowym Sanktuarium Ukrainy, a 9 czerwca 2012 r. odbyła się konsekracja berdyczowskiej bazyliki po gruntownym jej remoncie. Stałym duszpasterstwem zakonnicy berdyczowscy obejmują także kaplicę przy ul. Cudnowskiej 81. Wybudowali nadto, przy pomocy dobroczyńców, kościół i klasztor w pobliskiej Gwozdawie, gdzie w najbliższym czasie osiedli się kilku zakonników. Przy sanktuarium działa od 2013 r. Ośrodek Charytatywny, a w 2015 r. zostało otworzone Muzeum Josepha Conrada-Korzeniowskiego. Z

kolei do kościoła w Kijowie, po jego rozbudowie, w 2006 r. karmelici boski sprowadzili z Rzymu relikwie Krzyża Świętego.

Zakonnicy przyjęli też w swoje szeregi miejscowe powołania. Niestety, z powodu choroby nowotworowej zmarł w 2015 i został pogrzebany w Berdyczowie pierwszy karmelita bosy z Ukrainy, śp. o. Oleg Kondratiuk, wyświęcony w 2005 r. W Berdyczowie posługuje zaś drugi z wyświęconych kapłanów karmelitańskich, o. Vitaliy Kozak, pochodzący z tegoż miasta, a do rychłego przyjęcia święceń przygotowuje się tam, pełniąc praktykę duszpasterską, diakon Oleksandr Karchaiev, także urodzony w Berdyczowie. Formację do złożenia ślubów zakonnych i otrzymania święceń odbywa w Krakowie trzeci berdyczowianin, Władysław Nehrebetsky.

Na Ukrainie istnieją także 2 klasztory Sióstr Karmelitanek Bosych, tj. w Sofijiwskiej Borszczahiwce niedaleko Kijowa (od 1991 r.) i w Pokotyliwce, w pobliżu Charkowa (od 1995 r.), w których mniszki, zgodnie ze swoim charyzmatem, otaczają modlitwą duchowieństwo i wiernych Ukrainy.

Karmelici boski pozostają wierni idei misyjnej, przyjętej od zarania dziejów tego Zakonu. Rzeczą znamioną jest fakt, że w tę misyjność włączył się od samego początku swego istnienia także Karmel polski. I cieszymy się, że misyjność ta obejmuje dziś, podobnie jak w przeszłości, dwa zasadnicze nurty: misje *ad gentes* (dawniej Persja i Indie, dziś Afryka, gdzie istnieje wikariat misyjny prowincji) i misję, powiedzmy „wschodnią” (dawniej „ad Ruthenos”). Nie wolno nam też zapominać, że ideał misyjny cechuje również żeńską gałąź polskiego Karmelu, czego dowodem są m.in. wspomniane klasztory założone na Ukrainie. W misyjne dzieło Zakonu w kraju nad Dnieprem włączyły się nadto agregowane do Zakonu Karmelitów Bosych Siostry Karmelitanek Dzieciątka Jezus, jak i Siostry Zgromadzenia św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Pierwsze pracują w Mikulińcach k. Tarnopola, drugie zaś w Berdyczowie i w Łucku.

Dziękując Bogu za tę misyjną działalność Karmelu polskiego możemy być równocześnie przekonani, że jego odnowiciel, św. Rafał Kalinowski, apostoł jedności Kościoła będzie nadal inspirował swoich braci i siostry do kontynuowania dzieła inkulturacji karmelitańskiej duchowości i charyzmatu także na Ukrainie, gdzie pragnął założyć gałąź Zakonu obrządku wschodniego, a gdzie przede wszystkim jego „starsi” współbracia pracowali dla umacniania jedności z Rzymem i mogli oglądać jej owoce.

Kult Błogosławionego Księdza Zygmunta Pisarskiego (cz. III)

Ks. Henryk Kapica

Dnia 21 stycznia 2018 roku pan Zbigniew Atras, przewodniczący stowarzyszenia „Ku Dobru” i członek naszej Rady Parafialnej, przedstawił na spotkaniu świątecznym propozycję ogłoszenia Błogosławionego Księdza Pisarskiego patronem naszego miasta Krasnystaw. Rada z wielkim aplauzem tę propozycję zaakceptowała. Stowarzyszenie „Ku Dobru” przy wsparciu trzech krasnostawskich proboszczów wystąpiło do Urzędu Miasta z propozycją ogłoszenia Błogosławionego Księdza Zygmunta Pisarskiego patronem miasta Krasnystaw. Niżej podpisany w piśmie skierowanym do Urzędu Miasta Krasnystaw uzasadniał taki projekt następująco: „jako proboszcz Parafii Św. Franciszka Ksawerego wyrażam nadzieję, że przyjęcie za patrona Miasta Krasnystaw męczennika, Błogosławionego Księdza Zygmunta Pisarskiego, tutejszego krajana, przyda naszemu miastu splendoru duchowego, ale przede wszystkim obdarzy tutejszą społeczność światłem, jakie płynie z postawy, czynów i męczeństwa Błogosławionego. Ks. Zygmunt jeszcze bardziej stanie się drogowskazem dla naszej społeczności, drogowskazem wielkich wartości, którymi żył i które zaprowadziły go na szczyty świętości. Jest on bowiem znakiem pojednania narodów, ukraińskiego i polskiego, naznaczonych trudną historią. Nasze miasto z racji bliskości granicy wschodniej jest niejako bramą, która może łączyć dwa narody. Jedności też potrzebujemy w naszych rodzinach i w naszej miejskiej społeczności, aby „jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich” (Dz. Ap 4,32). Każdy z nas potrzebuje też jedności w naszych sercach, by mogła nas ożywiać harmonia naszych dobrych myśli i dobrych czynów. Bł. Ks. Zygmunt uczy nas szacunku do ludzi inaczej myślących, otwartości na ludzi różnych religii i różnych narodowości, uczy odwagi, miłosierdzia, pokory i uczy prostej dziecięcej wiary, która uskrzydla człowieka i wyznacza cele przekraczające wymiar ludzkiej i ziemskiej egzystencji”.

Rada Miasta 27 kwietnia 2018 roku na XXXV sesji Rady Miasta przegłosowała wniosek i przekazała Pani Burmistrz do realizacji. 31 października tegoż roku Pani Burmistrz wystosowała oficjalną prośbę do Księdza Arcybiskupa o

podjęcie starań w Stolicy Apostolskiej, w Watykanie, by nasz Błogosławiony został obwołany Patronem Krasnegostawu. Po zmianie władzy lokalnej i Rady Miasta, ustalenia poprzedniej Rady zostały zaakceptowane przez nowy Samorząd. Ksiądz Arcybiskup Stanisław Budzik skierował prośbę do watykańskiej Kongregacji do Spraw Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów o uznanie Błogosławionego Księdza Zygmunta Pisarskiego Patronem Miasta Krasnystaw. W tym roku w październiku przyszła pozytywna odpowiedź z Watykanu. Teraz czekamy na odpowiedni czas i uroczystości w naszym mieście.

Nasze trzy parafie starają się kult Błogosławionego Księdza Zygmunta pogłębiać. W każdym kościele były uroczystości poświęcenia obrazów Błogosławionego. Parafie organizują pielgrzymki do sanktuarium w Gdeszynie, prowadzą nabożeństwa ku Jego czci, przypominają w Słowie Bożym o Jego świętości. W parafii Św. Franciszka Ksawerego, tak bardzo związanej z Błogosławionym, także kwitnie kult Męczennika. Co roku organizuje Ruch Rodzin Nazaretańskich pielgrzymkę do Gdeszyna.



Ks. H. Kapica święci tablicę pamiątkową, w dniu nadania imienia bł. ks. Z. Pisarskiego ŚDS w Krasnystawie. W mundurze Jerzy Cichocki, siostrzeniec bł., fot. H. Kapica.

9 grudnia 2001 roku została poświęcona kaplica w Areszcie Śledczym przez arcybiskupa Józefa Życińskiego. Wówczas nadano jej Patrona, właśnie Błogosławionego Księdza Zygmunta Pisarskiego, patrona trudnych spraw, bowiem Jego całe życie kapłańskie znaczone było krzyżem, gdy Kościół odradzał się, po czasach zniewolenia carskiego i czasach prześladowań Unitów. Kaplica została pięknie pomalowana przez uzdolnionego artystycznie osadzonego. A w głównej części został zainstalowany obraz

Błogosławionego namalowany przez malarkę Helenę Sawicką. Osadzeni modlą się podczas sprawowanych Mszy św., szukając wsparcia duchowego w swej trudnej drodze życia. Osadzeni także kilka lat pracowali przy tworzeniu Ogrodu Św. Jana Pawła II i Błogosławionego Księdza Zygmunta Pisarskiego przy kościele Św. Franciszka Ksawerego. Myślę, że wielu skorzystało z natchnień Błogosławionego, by mądrzej zagospodarować odzyskaną później wolność.



Poświęcenie tablicy przy domu rodzinnym
bł. ks. Z. Pisarskiego, fot. H. Kapica.

Ogród został poświęcony 12 czerwca 2012 roku przez księdza Arcybiskupa Stanisława Budzika, a 22 maja 2019 roku, w dwudziestą rocznicę beatyfikacji, ksiądz Arcybiskup poświęcił specjalną część Ogrodu, poświęconą naszemu Męczennikowi i Błogosławionemu, którego sercem jest kapliczka, zbudowana z drewna, w stylu staropolskim, z obrazem Błogosławionego.

W naszej świątyni 16 lipca 2017 roku został poświęcony nowy ołtarz, dedykowany Błogosławionemu Męczennikowi Księdzu Zygmuntowi, ufundowany przez miejscowego ks. dziekana. W nim znajdują się trzy obrazy: Błogosławionego Księdza Zygmunta - ufundowany przez naszą parafiankę, lekarkę pochodzącą z Gdeszyna, Matki Bożej - ufundowany przez jedną z rodzin i obraz Św. Jana Pawła II - ufundowany przez dzieci, które przyjeły w tym roku

pierwszą komunię św. Dwa razy w miesiącu wierni modlą się przy tym ołtarzu Nowenną ułożoną przez autora tej publikacji.

Warto też wspomnieć, że niegdyś zachęcałem Panią redaktor Annę Dąbrowską z telewizji lubelskiej, która przygotowała program o mojej pasji fotograficznej, aby zrobiła film o naszym Błogosławionym, a jest on jej bliski, bowiem pochodzi z Hrubieszowa. Współautorką i współreżyserką jest Marta Pietrasiewicz. Jak zawsze były problemy finansowe, jednak udało się je pokonać je przy pomocy telewizji Polonia i powstał film: „Patron pojednania” (emisja odbyła się - 02.09.2019). W filmie świadectwo o Błogosławionym dawali między innymi bohaterowie tej opowieści, a też zgrabnie wyreżyserowana fabuła o życiu i męczeństwie naszego Błogosławionego film niezwykle ubogaciła. Rozszerzona wersja tego filmu była emitowana przez telewizję lubelską TVP 3 (01.11.2019).

20 rocznica beatyfikacji Księdza Zygmunta Pisarskiego miała niezwykle wymiar w Gdeszynie, w miejscu Jego misji duszpasterskiej i miejscu Jego męczeństwa. Wreszcie, po 20 latach, relikwie Błogosławionego Kapłana zostały uroczysto przeniesione do świątyni. Uroczystościom przewodniczył biskup diecezji zamojsko-lubaczowskiej Marian Rojek. Sanktuarium i plac przed kościołem zostały wypełnione przez rzesze parafian i gości. Byli też wierni z Krasnegostawu. Relikwie zostały wniesione procesjonalnie przez kapłanów do świątyni i umieszczone w ołtarzu, w relikwiarzu, ufundowanym przez autora tego artykułu. Była to wielka radość i zaszczyt dla mnie, że mogłem wnieść do świątyni relikwie Męczennika, naszego krasnostawskiego krajana.

Niech nasz Boży Kapłan, który oddał życie za wrogów Ojczyzny, jak głosi napis na miejscu Jego Męczeństwa, wstawia się za współczesnym polskim Kościołem, który przeżywa trudny czas i za naszą Ojczyznę, by mogła żyć w przyjaźni z naszymi sąsiadami.

Wrażliwość serca

wrażliwość serca
dziś znów się zbudziła
słuchając duszy
w słowa zaplątanej
u progu łzy
cichutko kucnęła

wpatrzona w obraz lustra
co z nad wody słonej
nieporadnie uśmiechać
począł się dziwić

trącając struny
największych tajemnic

muzyka wnętrza
rany podleczyła

bandażując nadzieją
największe pęknięcia

S. Maria Barbara Handerska CSSH

Korzenie rodzinne Matki św. Jana Pawła II (cz. III)

Andrzej W. Kaczorowski

Feliks Kaczorowski, ojciec Emilii Wojtyły, urodził się w Michalowie 29 czerwca 1849 r. (według danych krakowskich – 21 maja tego roku). Nie wiadomo, jak długo dziadek Jana Pawła II przebywał w majątkach Ordynacji Zamojskiej. Zapewne już za młodu przyuczał się do fachu rymarskiego i obsługi „trakcji konnej”, rymarstwem parał się w Szczepieszyńcu jego najstarszy brat Antoni. Z pewnością nie był prześladowanym przez władze carskie unitą i nie musiał stąd uchodzić. Wskazuje się, że jego wyjazd do Galicji być może wiązał się z pobytem w Krakowie (od 1868 r.) Andrzeja Zamoyskiego. Feliks mógł też być uczestnikiem wielkiej manifestacji patriotycznej, jaką stał się pogrzeb hrabiego na Cmentarzu Rakowickim; jego prochy powróciły do Warszawy dopiero w 1923 r., by znaleźć miejsce w kościele Św. Krzyża.

Pewne jest, że Feliks zamieszkał w Białej (dziś część miasta Bielsko-Biała), gdzie poznał cztery lata młodszą Marię Scholz, córkę szewca Jana i Zuzanny z domu Rubickiej, z którą w 1875 r. wziął ślub. Już w akcie małżeństwa pojawił się zapis, że z zawodu był siodlarzem, tj. rzemieślnikiem zajmującym się wyrobem i naprawą siodła. Młodzi przebywali w Białej blisko dziesięć lat, przenosząc się stąd do Krakowa. Tutaj jako piąte dziecko 26 marca 1884 r. przyszła na świat Emilia Kaczorowska, ochrzczona w parafii św. Mikołaja. Miała liczne rodzeństwo – sześć siostr i dwóch braci. W wieku 13 lat Emilia straciła matkę, a rok później ojciec ożenił się po raz drugi z 29-letnią Joanną Antoni, pochodzącą także z Białej; z tego związku na świat przyszło pięcioro dzieci.

„Spisy ludności miasta Krakowa” podają, że domownicy oprócz języka polskiego znali niemiecki, co w Galicji nie dziwi. Liczna rodzina Kaczorowskich zajmowała dwupokojowe mie-

szkanie przy ul. Smoleńsk 15, tam też znajdował się zakład, który prowadził Feliks. Na składzie miał do sprzedania gotowe powozy nowe i używane, polecał też swoją pracownię wyrobów siodlarskich i rymarskich. W krakowskich ogłoszeniach zachęcał, że ceny są bardzo przystępne. Feliks Kaczorowski zmarł w 1908 r. i pochowany został przy pierwszej żonie na Cmentarzu Rakowickim; akt zgonu wystawiony w parafii św. Floriana był spisany po łacinie, a nie cyrylicą (!), jak twierdzą niektórzy biografowie rodziny Jana Pawła II. Firmę przejął po ojcu syn Robert.



Emilia Wojtyła. Źródło: Wikipedia.

Dwa lata przed śmiercią Feliks Kaczorowski zdążył wydać za mąż kolejną swoją córkę. 10 lutego 1906 r. w krakowskim kościele Świętych Piotra i Pawła, który pełnił rolę świątyni garnizonowej, Emilia poślubiła Karola Wojtyłę, zawodowego podoficera c.k. armii Austro-Węgier, urodzonego w Lipniku (dziś dzielnica Bielska-Białej) 18 lipca 1879 r., syna krawca Macieja (pochodzącego z Czańca) i Anny z domu Przeczek. Biografistka rodziców Jana Pawła II oczyma swej wyobraźni widziała, jak państwo młodzi na ceremonię ślubną przyjechali do kościoła „powozem, czymś w rodzaju karety”, bowiem prawdopodobnie ojciec panny młodej zaoferował nowożeńcom najpiękniejszy powóz ze swojej pracowni, „to on mógł też osobiście zawieźć

parę młodą do kościoła na ślub”. Nie wiadomo tylko, skąd się wzięły konie, bo przy pracowni nie było stajni.

Dzieje małżeństwa Karola Wojtyły i Emilii z Kaczorowskich są ogólnie znane, w dalszym ciągu jednak odkrywane są różne wydarzenia z ich życia. Oprócz starszego brata Edmunda (1906-1932), lekarza w szpitalu w Bielsku, który zmarł, ratując pacjentkę, zaraziwszy się śmiertelną wówczas szkarlatyną, przyszły papież miał również siostrę o nieznanym sobie imieniu. Jak ustalono, była nią Olga, urodzona i zmarła 7 lipca 1916 r. w Białej, a nie w Wadowicach, gdzie Wojtyłowie już wówczas mieszkali; dziecko zostało ochrzczone z wody przez położną, która odbierała poród. Noworodka pochowano na cmentarzu parafialnym w Białej, ale grób nie zachował się. Również Karol Wojtyła junior, który urodził się 18 maja 1920 r. w Wadowicach, był dzieckiem z zagrożonej ciąży.



Grobowiec rodzinny na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, fot. A. Kaczorowski.

Wbrew obiegowej opinii, Emilia Wojtyłowa, która zmarła w Wadowicach 13 kwietnia 1929 r., nie została pochowana na miejscowym cmentarzu. Pogrzeb odbył się w Krakowie, a matka Jana Pawła II spoczęła początkowo w grobie swoich sióstr Olgi i Heleny (zameżnych kolejno za Józefem Kuczmierczykiem, ojcem chrzestnym Jana Pawła II) na Cmentarzu Rakowickim. W 1934 r. Karol Wojtyła jako emerytowany porucznik WP nabył kwaterę w wojskowej części tej nekropolii, a 12 grudnia do nowo wybudowanego grobowca ekshumowano ciała Emilii i Edmunda Wojtyłów oraz Feliksa i Marii Kaczorowskich. Na grobie umieszczono napis „Rodzina Wojtyłów i Kaczorowskich”. W 1941 r. spoczął tu również ojciec Papieża, później zaś pochowano w tym miejscu jeszcze dwie siostry jego matki – Rudolfinę i Annę oraz brata Roberta Kaczorowskiego (zmarł w 1962 r.), właściciela

domu na Dębnikach przy ul. Tynieckiej 10, w którym w 1938 r. zamieszkali Karol Wojtyła ojciec i syn.

Jak odkryła dr Kindziukówna, na Cmentarzu Rakowickim zachowały się do dzisiaj dwa groby z inskrypcją Emilii Wojtyłowej – w starym i nowym miejscu.

Z licznej rodziny Kaczorowskich pozostało bardzo niewielu potomków, w przeciwieństwie do rozgałęzionej rodziny Wojtyłów (z tej strony doliczono się 268 żyjących papieskich krewnych). Część rodzeństwa matki Jana Pawła II nie dożyła dojrzałego wieku, część odeszła bezpotomnie. W momencie wyboru kard. Karola Wojtyły na Stolicę Apostolską żyła tylko jego siostra cioteczna Felicja Wiadrowska (zmarła w 1998 r.), córka Leona i Marii z Kaczorowskich, matki chrzestnej Papieża. Jej bratanek Marek Wiadrowski, któremu metropolita krakowski w 1971 r. udzielił ślubu w Toruniu, a w 1974 r. chrzcił w Krakowie młodszą córkę, zmarł parę miesięcy przed historycznym konklawe. Wdowa po nim Kazimiera (Kaja) Kwiecińska wydała wspomnienia o relacjach rodzinnych z wujem swego pierwszego męża.

Autorka biografii rodziców Papieża wielokrotnie podkreśla, że Emilia i Karol Wojtyłowie byli ludźmi „z wyższych sfer” (m.in. miał o tym świadczyć ubiór matki Jana Pawła II), jednak trudno uznać to określenie za adekwatne do rzeczywistości. Niewątpliwie mogli się wyróżniać w lokalnej społeczności, jednak z pewnością nie wynikało to ani z dość prostego pochodzenia ich rodzin, ani tym bardziej ze statusu społecznego i materialnego, nie mieli bowiem żadnego majątku, nie zdobyli też wykształcenia (ani ojciec, ani matka nie legitymowali się maturą). W żadnym razie nie przeszkodziło im to w wychowaniu największego z rodu Polaków – naszego świętego Papieża.

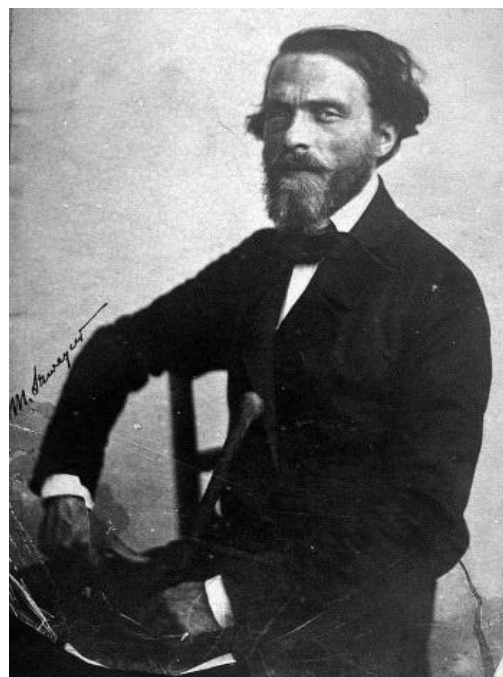
Emilia de domo Kaczorowska należy do najsławniejszych osób noszących to dość częste w Polsce nazwisko (występuje również w Chełmie i powiecie chełmskim). Baza PESEL liczy blisko 11 tysięcy jej przedstawicieli, zajmujących 377. pozycję pod względem liczebności; jest to też 136. najpopularniejsze nazwisko na -ski. Drugą najbardziej znaną postacią jest Ryszard Kaczorowski, ostatni Prezydent RP na Uchodźstwie. W 2003 r. był on gościem I Zjazdu Rodu Kaczorowskich w Lublinie, do którego należą potomkowie szlacheckiej rodziny herbu Jelita. Oczywiście i oni są dumni, że noszą to samo nazwisko co chłopscy przodkowie Jana Pawła II ze strony matki.

Odczytywanie filozofii człowieka w *Fatum* Cypriana Kamila Norwida (cz. II)

Monika Rychlik-Madej

Wspomniane już tu zostało, iż pierwsze wersy utworu zarysowują sytuację swoistego spotkania, czy też raczej napści. Nasuwać się tu może pytanie o uczestnikach tego spotkania. Cóż o nich wiadomo oprócz tego, że atakujący jest groźny, silny, dynamiczny, a atakowany - bierny, słaby i na pierwszy rzut oka bezbronny? Napotyka się tu na swoisty paradoks - świadomą ucieczkę od skrajności poprzez próbę ich połączenia. Oto bowiem chodzi jednocześnie o każde nieszczęście kwestionujące człowieczeństwo i każdego człowieka poza jakimikolwiek ramami czasowymi i przestrzennymi, a jednocześnie o nieszczęście jak najbardziej realne, namacalne, uchwytne oraz o człowieka w całej pełni jego psychofizycznej złożoności. Norwid świadomie odchodzi od tak częstej u jego romantycznych poprzedników konkretnej, wybranej, wielkiej jednostki ku człowiekowi w ogóle. Odchodzi ku człowiekowi, czy nawet człowieczeństwu wystawionemu na próbę. Taką właśnie sytuację próby utrwala pierwsza strofa utworu. Oto bowiem po początkowym, nagłym, dynamicznym nadejściu nieszczęścia pojawia się okres bezruchu, oczekiwania. Dlaczego tak się dzieje? Odpowiedź przynosi wers drugi. Nieszczęście nie atakuje, jak by się tego można było spodziewać po wcześniejszym porównaniu, nie zatapia w człowieku swych kłów czy pazurów, lecz... oczy. Nie są to jednak oczy zwyczajne. Opatrzony zostały wiele mówiącym epitetem "fatalne". Słowo to jest równie wieloznaczne, co tytułowe "fatum". W słowniku Szymczaka odnotowane są trzy jego znaczenia: przynoszący niepowodzenie, zgubny, fatalny, nieprzyjemny, bardzo zły, okropny; z góry przeznaczony, nieuchronny. Wydaje się, że w kontekście zarysowanej sytuacji wszystkie te znaczenia, choć w różnym stopniu, występują i kondensują się. Dodać tu jeszcze można ludowe wyobrażenie "o złych oczach", które potrafią rzucić urok, sprowadzić nieszczęście i dopiero wtedy można będzie sobie uświadomić, jak potężnie uzbrojone jest nieszczęście, które przychodzi do człowieka. Będąc tak uzbrojonym nieszczęście nie atakuje, gdyż można by rzec, rozwijając Norwidowską animizację, jest pewne

zwycięstwa. Okazuje jedynie człowiekowi swoją potęgę i czeka. Po nagłym, gwałtownym wtargnięciu "dzikiego zwierza" sytuacja stabilizuje się, uspokaja, choć paradoksalnie - napięcie nie spada, lecz stale rośnie. Następuje okres wyciszenia, podkreślonego przez użyte pauzy. Na marginesie warto zauważyć, iż swoistym paradoksem jest fakt, że nośnikiem dynamiki, ruchu, gwałtowności jest w tym przypadku najdłuższy wers strofy, tymczasem wers najkrótszy przynosi stabilizację sytuacji.



Cyprian Kamil Norwid

Strofę pierwszą kończy znamienne pytanie. Pytanie o istotę i siłę człowieczeństwa. Napięcie dochodzi do zenitu, tymczasem odpowiedź zostaje przeniesiona do strofy drugiej. Już w pierwszym jej wersie występuje przeciwstawienie zaznaczone rozpoczynającym słowem "lecz". Oznacza ono, że to, co nastąpi będzie zaskakujące, inne od spodziewanego, i rzeczywiście tak się dzieje. Człowiek bowiem "nie zbacza", lecz przejmuje inicjatywę, staje na wysokości zadania, podejmuje wyzwanie i rozpoczyna się pojedynek na spojrzenia. Ten, który był dotychczas biernym przedmiotem ataku, staje się podmiotem, gdyż "odejrzał" nieszczęściu. Neologizm "odejrzeć" rozumieć należy jako "odpowiedzieć spojrzeniem", ale brzmi tu też podobieństwo ze

słowem "odeprzeć". Dzieje się tak nieprzypadkowo, gdyż odpowiednie spojrzenie jest tu de facto odparciem ataku.

Drugą strofę, podobnie jak pierwszą, rozpoczyna porównanie. Tym razem jego szyk jest naturalny, spokojny. Współgra to doskonale z sytuacją, opanowany, pełen wewnętrznej siły i wewnętrznego spokoju człowiek przyjmuje wyzwanie. Porównanie do artysty podkreśla siłę człowieka. Któż bowiem, jeśli nie artysta, jest, dzięki zdolności kreowania, bliższy Stwórcy? To porównanie niesie ze sobą jeszcze jedną ważną informację. Dziki zwierz staje się tu uporządkowanym modelem. Człowiek przyjmuje inicjatywę i jak artysta patrzy, ocenia proporcje, siły, możliwości. Nieszczęście zostaje zobiektywizowane, rozpoznane i w pewnym sensie przeżyte. Obraz ten jest jakby odwróceniem tego, z czym zetknąć się można na początku utworu. Tym razem to człowiek zatapia swój wzrok w nieszczęściu. Owa znamienita zmiana sytuacji została podkreślona znów przez organizację brzmieniową tekstu. O ile w pierwszej strofie grozę chwili podkreślały konsonantyczne dysonanse, o tyle teraz występuje wokaliczna harmonia, podkreślona jeszcze przez naturalny szyk porównania.



Plaskorzeźba Cypriana Kamila Norwida na Wawelu.

W kolejnych wersach spotykamy ciągły proces wzrastania człowieka i karłowacenia nieszczęścia. Zostaje ono poznane, nie jest już tajemnicze, niepoznawalne. Dlatego też zmieniają się jego określenia. Zamiast „dzikiego zwierz” pojawia się „nieprzyjaciół”. Gdzie się podziela jego zwierzęca siła, dzikość, drapieżność?

Wszystko to maleje pod silnym i spokojnym wzrokiem człowieka.

Wers trzeci i czwarty przynoszą po raz kolejny aktywność napastnika, jakże różną od tej, z którą spotkać się można na początku utworu. Tym razem jest ona bowiem ograniczona jedynie do spostrzeżenia. Strefa dominacji nieszczęścia zdecydowanie maleje, ginie. Rozwijając niejako użytą przez Norwida animizację, można być rzec, iż nieszczęście zauważa siłę przeciwnika, zaczyna go traktować właśnie jak przeciwnika, docenia go.

W pojawiającym się pytaniu zdają się grać dwie nuty. Można je, personifikując napastnika, rozumieć w sposób następujący. Oto nieszczęście zauważa, że człowiek przeciwstawia się mu i jest tym faktem niezwykle zaskoczone, zszokowane, oburzone. W tym duchu zadaje pytanie. Fragment ten można zrozumieć jeszcze inaczej. Otóż słowo "patrzy" znaczyło niegdyś także „bada, oblicza, zastanawia się”. Rozumując w tym duchu, można interpretować dwuwiersz sprowadzić do zdania: „I zrozumiało, że on bada/zastanawia się/ co skorzysta na swym nieszczęściu”. Bohater liryczny wiersza stara się więc wyciągnąć dla siebie jakieś korzyści z faktu, że spotkało go nieszczęście. Jak potężny staje się człowiek! Nie tylko potrafi „odejrzeć” swemu „nieprzyjaciółowi”, ale jeszcze próbuje z niego skorzystać. Cóż może przeciwstawić nieszczęście takiej postawie i takiej wewnętrznej mocy? Tym razem ono okazuje się bezbronne i znika. Zakończenie utworu, puenta zarysowanej sytuacji jest niespodziewana. Najpierw mamy do czynienia z dziką bestią, a tu nagle zdawkowe „nie ma go”... Jak można zrozumieć ostatni wers utworu, a przez niego i sens całego wiersza?

Wydaje się, że nie sposób pozostać przy racjonalizacji tego, co nadeszło. Jeżeli nieszczęście było rzeczywiście tak realne, potężne i groźne, to czy możliwa jest pełna jego racjonalizacja? Czy możliwe jest przejście nad nim do porządku dziennego? Jeżeli nawet tak, to i wtedy nieszczęście nie zniknęłoby bez śladu, pozostawiłoby w człowieku swe niezatarte piętno. Cóż więc może sprawić, że rzeczywiście będzie można powiedzieć: „nie ma go”? Wydaje się, że dochodzimy tu do sedna utworu, a jednocześnie sedna Norwidowskiej wizji człowieka.

Z utworów autora *Pierścienia wielkiej damy* wyłania się obraz człowieka rozpiętego między niewolą a wolnością, szczęściem a nieszczęściem; człowieka, którego wtedy tylko będzie można nazwać tym mianem, gdy uwzględni się dwoistość jego natury - jego cielesność, ale i jego duchowość. Taki jest właśnie „Boży Człowiek” -

Człowiek Norwida. Jego dwoistość duchowo-cieleśna przywodzi na myśl dwoistość Chrystusa. Nie jest to bezzasadne, gdyż człowiek jest „Bożym sąsiadem”, został stworzony na Boży obraz i podobieństwo. Dopiero uświadomiwszy sobie tę chrześcijańską wizję człowieka, można w pełni zrozumieć wymowę *Fatum*. To właśnie świadomość łączności z Bogiem daje człowiekowi wewnętrzną siłę i spokój, dzięki której może on stanąć z godnością do walki. Więcej jeszcze, to właśnie daje mu możliwość korzystania z powstałej sytuacji, korzystania z nieszczęścia. Bowiem nieszczęście jest niezbywalną częścią człowieka. Nie sposób więc zwycięsko z nim walczyć „na jego polu”, nie sposób też od niego uciekać. Nie można też prawdziwego, wielkiego nieszczęścia po prostu ze stoickim spokojem zracjonalizować.

Jedyną drogą zdaje się być w świetle tego wiersza chrześcijaństwo. Dopiero wtedy cierpienie może stać się zyskiem, a nie stratą. Chrześcijanin kroczy przez życie ze świadomością, iż kroczy ku Bogu, patrzy na świat nie dzieląc go na sacrum i profanum, gdyż cały świat, ze wszystkimi jego przejawami, został stworzony przez Boga.

Idąc dalej tym tokiem myślenia, można rzec, iż wszystkie fakty, jakie spotykają człowieka na jego drodze, są dobre, ponieważ pochodzą do Boga. Człowiek zaś, cierpiąc, doświadcza namiastki krzyżowej męki Chrystusa. Krzyż zaś

jest „bramą”, jak pisze Norwid w wierszu *Krzyż i dziecko*, jest przejściem ze śmierci cielesnej do życia wiecznego. Jest więc niewątpliwie czymś dobrym, staje się orężem do walki, orężem, które gwarantuje zwycięstwo.

Przy takiej właśnie chrześcijańskiej wizji człowieka, nieszczęście rzeczywiście znika. Znika bez śladu nieszczęście rozumiane jako złe, trudne doświadczenie przynoszące jedynie ból. Jeżeli cierpienie jest nacechowane pozytywnie, takiego nacechowania zaczyna nabierać też nieszczęście. Zatraca więc swą kwintesencję, rozmywają się jego granice, ginie. Można w tym miejscu przywołać inny wiersz *Vade mecum - Śmierć*. Czytamy tam, iż nawet śmierć nie ma swej niszczycielskiej mocy, gdyż „Człek od niej starszy”. Wszystko jest, rzecz jasna, możliwe jedynie wtedy, gdy widzimy człowieka poprzez optykę chrześcijańską. Przy takim dopiero widzeniu człowieka możliwe jest przełamanie fatum.

Norwidowskie przełamywanie fatum nie dokonuje się zatem poprzez przyjęcie postawy stoickiej, lecz przez łączność z transcendencją. Norwid przełamuje antyczny topos o nieuchronnej klęsce człowieka, ukazując chrześcijanina - człowieka, którego „nie tyka” śmierć i dla którego nie istnieje nieszczęście.

Fraszki refleksyjne

Wołyń – rocznicowe refleksje

Zachwianie zasady symetryczności
w relacjach z Ukrainą
jest objawem naiwności.

Pamięci ofiar Wołynia

Żyli tam, mieszkali, pracowali i kochali.
Po ich domach tylko puste pola,
lasy i łąki zostały.
Tylko wiatr tam hula
i żałobnym pieniem zwłoki ich otula
i szakale wyją wznosząc głowy do nieba,
czy tak wolno, czy tak trzeba?
Całe polskie wioski
w nicość zamienione,
żał, że zabrakło o nie troski.
Kilka tysięcy dołów śmierci
ze szczątkami ofiar,
bez krzyży, tablic pamiątkowych czy pomników.

Tylko barbarzyńcy nie pozwalają
żegnać pomordowanych z imieniem Boga.
Dokąd wiedzie taka ludzka droga?

Kompleksy

Kto ma kompleksy wobec tego świata,
ten tylko jego podłogi zamiata.

Geneza patologii

Wykreślając pojęcia dobra, wstydu,
patriotyzmu i uczciwości,
uwolnili się od krępujących
zasad moralności.

Moskiewska prasa

To „Prawda” i „Nowosti”
trwają w „swobodzie” i świetności
że w pierwszej brak prawdy
a w drugiej nowości.

Feministki

Postulaty feminizmu przeczytały,
ale nie wszystkie je zrozumiały.

Ku przepaści

Promocja chorych ideologii
prowadzi naród do patologii.

W dobie ideologicznej indoktrynacji

Na początek
za największą herezję
uznano zdrowy rozsądek.

Bluźniercy

Wszystko co szlachetne splugawili,
najgorsze draństwo i obrzydlistwo
na piedestale nowoczesności ustawili.

Katolicyzm na rozdrożu

Mamy katolicyzmu rodzaj nowy,
bezbajawowy,
który tym się cechuje,
że różnicy między wiarą a ateizmem
nie znajduje.

Skutki upadków

Choć kryzys ekonomiczny
jest szybki i spektakularny,
to upadek duchowy
ma konsekwencje groźniejsze,
do naprawy trudniejsze.

Faryzeuszom

Nie jeden w piśmie uczony
stoi wobec Ewangelii z przeciwnej strony.

Polska inspiracją

Polska oazą europejskości,
tu zachowane są żywe
chrześcijańskie wartości.

Zalecenie

Bezpieczeństwo masz,
gdy założysz cztery maski na twarz.

Pokutnikom

Załóż wygodne buty
na długą drogę pokuty.

Zamrożenie nauki

Wadliwy podział na dyscypliny naukowe,
może mieć konsekwencje niezdrowe.

Sprawa Smoleńska

Choć prawda na temat
przyczyn tragedii istnieje,
wymyślone kłamstwa
zaciemniają atmosferę.

Brak logiki

Zwykłego śmiertelnika zniewala,
kasjerce niezaszczepionej
pracować pozwala,
zaś lekarzom i nauczycielom zaszczepionym
powrót do miejsc pracy zabroniony.

Unijna strefa wolności

Jak pretekstu nie mają,
to sami fałszywy stwarzają.

Niezdecydowany

Nie jeden polityk, choć ma dobrą wieść,
sam nie wie, gdzie ma jajo znieść.

Sodoma i Gomora

Dyskusja na temat
legalizacji kazirodztwa się zaczyna,
od filozofa-kretyna.

Tsunami

Moralne tsunami
jeszcze przed nami.

Patologia

Parlament i Senat w sposób oczywisty
staje się przechowalnią
dla przestępcy i kryminalisty.

Lock down

Dla dobra wspólnego
zamknijmy „ekspertów”,
co do jednego.

Pokusa

Istnieje pokusa,
by nami rządili eksperci
od jednego wirusa.

Powrót do źródeł

Czekamy takiej chwili rozumnej,
kiedy nauka będzie nauką
a sztuka sztuką.

Oplącalni pacjenci

Za „kovidowych” najwięcej się płaci,
więc szpital zyskuje,
gdy ich przyjmuje.

Restrykcje antykowidowe

Gdy ludzie restrykcji nie przestrzegają,
dalsze ich zaostżenia
sensu nie mają.

Prognoza

Jeśli 120 tys. testów wykonamy,
czy to znaczy, że do czwartej fali
pandemii się zbliżamy?

Porada

Każdy będzie miał minę pogodną,
gdy eksperci i urzędnicy
wyniki zakażeń analizować
będą na chłodno.

W dobie cenzury

Po radykalnym ograniczeniu
jednoznaczności werbalnej komunikacji,
w ostateczności nam została
mimika jasnych gestów
i mowa ciała.

Jan Fiedurek

Hymn Veni Creator

Zstąp Gołębico, Twórczy duch,
byś myśli godne wzbudził w nas
ku Tobie wznosim wzrok i słuch,
spólnie żyjący, wzrosli wraz.

Który się zwiesz Biesiadą dusz
Wszchemogącego Boży Dar,
płomieniem duszom piętno włóż
przez czułość serc, zdrój żywy żar.

Zbrój nas w siedem darów łask
Prawicą Ojca ojce wskrzesz,
w Obrzędzie roztocz wieszczy blask,
we Słońce dusze w lot Twój bierz.

Zestąp, Światłości, w zmysłów mrok,
dobądź serc naszych zapał z łon,
by człowiek przemógł cielska trok
i mocen wzniósł się w męski ton.

Odwołaj wroga z naszych dróg,
w pokoju pokój zbawczy nam,
powiedziesz nas Wieszczy Bóg
przejdziemy cało złość i kłam.

Zwól przez Cię w Tobie Ojca znać,
zwól, by był przez Cię pojman Syn.
zwól w Tobie Światłość świata dać
zwól z wiarą wieków podjąć Czyn.

Stanisław Wyspiański

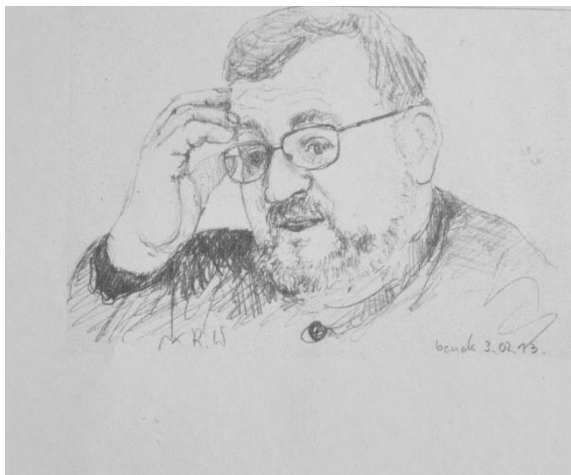
Potrzeba rozpoznania swojego istnienia jako przesłanie *Cokolwiek spodoba się Panu*, cz. II Ks. Ryszarda Winiarskiego (cz. II)

Eugeniusz Wilkowski

Rdzeniem recenzowanego tomu rozważań pozostaje wnętrze człowieka, troska Autora o wymiar duchowy osoby ludzkiej, o siłę rozpoznania swojego istnienia. Nieuchronnie rodzi się pytanie o kondycję narodu, grup społecznych, w których człowiek żyje. Ewangelia ukazuje teocentryczną wizję całego świata. Chrystus, podczas swego ziemskiego życia, głosił Królestwo Boże, pozostające synonimem nieba. Do Jego budowania

zobowiązany jest każdy chrześcijanin, nie tylko w wymiarze eschatologicznym, lecz również ziemskim. Z myślą o „niebie” powinien – indywidualnie i wspólnotowo – współtworzyć je na ziemi, podczas doczesnego życia. Misja społeczna ludzkości zarysowana została w Księdze Rodzaju, gdy pierwszy człowiek otrzymał od Stwórcy polecenie: *Rośnijcie i mnożcie się, i napętniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną* (Rdz 1,28). Został postawiony na czele stworzenia. Bóg jednak nie oznajmił człowiekowi, że ziemia ma mu służyć, lecz nakazał wysiłkiem swojej pracy uczynić ją sobie poddaną. Praca staje się obowiązkiem, a pracowitość cnotą. Praca ma zaw-

sze wymiar społeczny, tworzy wzajemne zależności. Powstaje struktura państwa jako forma organizacji życia. Problematykę cnót społecznych, w tym obowiązku wobec własnego kraju, znajdujemy w księgach Starego Testamentu. Przykładem miłości swojej ojczyzny pozostaje Judyta, która decyduje się na niebezpieczny krok wyjścia do obozu nieprzyjaciela, by uratować swoje miasto.



Benek Homziuk, portret ks. Ryszarda K. Winiarskiego.

W nauczaniu Chrystusa podkreślana jest nadrzędność dobra moralnego osoby ludzkiej, jej godności i o te treści stale upomina się Ks. Prałat. Chrystus wskazywał równocześnie ważkość (nadrzędność) dobra doczesnej społeczności. To ona staje się ziemską ojczyzną, o którą także mamy się troszczyć. Czy nie jest obowiązkiem chrześcijanina odczytywać także ducha narodu (filozofia narodu, teologia narodu)? Czy posłuszeństwo wobec woli Bożej (*O woli Bożej mimo wszystko*) nie jest jednocześnie z posłuszeństwem w wymiarze służby wspólnocie? Pozostaje nią Kościół, lokalna społeczność, naród. Obecność Boga nie może zostać zredukowana wobec jednostki, On jest obecny i w historii, *wszak uwzględnia każdego człowieka*. Prawdę tę podkreśla ks. Winiarski. Jednak z taką siłą trojski, jaką przedkłada wobec duszy człowieka, nie

patrzy na dzieje narodu. Może i tu przyjmuje formę implicite i oczekuje od czytelnika, że sam dopowie? Na gruncie filozofii narodu nieuchronnie rodzą się pytania o sposób postrzegania nie tylko posłuszeństwa, ale i buntu. Są dwa rodzaje tych postaw. Bunt może przybierać charakter destrukcyjny np. poprzez odrzucanie woli Bożej, autozabawcze dążenia, może być też wyrazem upominania się o właściwe rozwiązania, upominania się o obecność wartości ponadczasowych. Podobnie staje się z posłuszeństwem. Czy powinniśmy się godzić na lojalność wobec np. racji partyjnych, a zatem skazywać siebie na bierność, nic nie wnoszącą, stwarzającą pozory zwalniania z odpowiedzialności? Czy, jeżeli wskazujemy na posłuszeństwo, to mamy na uwadze rozwiązania zasadne, pożądane, pozostające wyrazem respektowania stałych treści? Tego rodzaju pytań, w tym tomie, ks. Winiarski wprost nie stawia, acz należy dostrzec te fragmenty, w których wprowadzania rozważania o dehumanizacji człowieka w systemie komunistycznym (*Pustka dobrobytu*). Pozostaje pod wpływem myśli, poszukiwań ks. prof. Józefa Tischnera, jego *Etyki Solidarności*, ale i sam rozwija idee tej pracy w kontekście zagubienia się zarówno rządzących jak i suwerena. Nieustanne wzywanie człowieka – przez Ks. Prałata – do *porządkowania życia* nabiera także wymiaru społecznego (*Reszta Życia*).

Autorowi szczerze należy pogratulować kolejnego tomu rozważań. Wpisuje się on w nurt literatury znaczonej chrześcijańską myślą antropologii człowieka. Do jego lektury zapraszamy nie tylko wierzących, ale i poszukujących, agnostyków czy nawet negujących istnienie Boga a zainteresowanych kondycją egzystencjalną współczesnego człowieka, jakością struktur społecznych, w jakich dane jest mu żyć. Nie bójmy się tekstów zmuszających do myślenia, jeżeli nawet nie podzielamy stanowiska Piszącego. W dzisiejszym sporze o wartości tego rodzaju dyskurs jest niezbędny

Okladka:

str. 1 – Pomnik ku czci pomordowanych na Kresach w Lubinie

str. 2 – Krzyż na mogile ofiar zbrodni w Podkamieniu, napis w jęz. ukraińskim. Tu są pochowani ci, którzy zginęli w kościele w 1944 r.

str. 3 – Pomnik pomordowanych Polaków w Palikrowach. Napis w jęz. ukraińskim. W tym miejscu 12 marca 1944 r. zostało rozstrzelanych 365 mieszkańców Palikrów. Wieczna im pamięć.

str. 4 – Pomnik ku czci pomordowanych Polaków na Kresach, cmentarz Rakowicki w Krakowie. Źródło zdjęć na okładce: Wikipedia.